



Wojciech Edward Leszczyński

O rodzie

czyli

jak wypłenić z narodu polskiego „kąkol”



Zawiera:

Bolesława Namysłowskiego

„Rozważanie nad problemem rodziny i rodu”

napisane w 1928 roku w Poznaniu

e-book **GRATIS**

WIENIAWA QUOMODO SCRIPTORIUM

WYDANIE I AD MMXII

VOL. IV



MOTTO

Gnothi seauton

Poznaj siebie samego.

Sokrates



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



„Dziś, gdy człowiek każdy co najrychlej stara się być niezależnym i starczyć sam sobie, bo bezpieczeństwo od napaści dają mu prawa, nie mamy już pojęcia, czym w dawnych [w oryg. „tamtych”] wiekach był ród, rodzina, zawołanie jedno, znamię i krwi związek.

Zwali się ludzie imionami tylko, przydomkami, jakie im dawano, nazwy od wsi brano, na których siedzieli, dla rozróżnienia, ale związek krwi łączył najdalszych członków jednego plemienia w wielką całość, stanowiącą niby obóz obronny.(...)

Z najdalszych krańców ziem różnych, na dane hasło odzywali się swoi. Trzymano się za ręce w złym i dobrym losie, pilnowano wzajem, posilkowano, nie dano sponiewierać się ni upaść. Za jednego pokrzywdzonego mścili się wszyscy.”

J.I.Kraszewski – „Pogrobek”



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Wiadomym jest dobrze, że jednostka przemija, a ród trwa.

Za błędy obecnego pokolenia zapłacą nasi następcy, czy to będą błędy etyki, czy doboru fizycznego, czy błędy w organizacji i ideologii państwa oraz wszelkie inne.

Badania genealogiczne, dopiero oświecone przez przyrodnika nabierają pełnego znaczenia. Rozważenie ich z punktu widzenia dziedziczności wykaze, że działają w tej dziedzinie nieubłagane prawa przyrody, spod których nawet przy pomocy najlepszego adwokata wykręcić się nie można.

Wstydzic się swych przodków jest czynem nielogicznym, jest to bowiem wstydzic się samego siebie.

Bolesław Namysłowski
„Rozważanie...”





HYMN

Maria Konopnicka

Rota

Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród,
Nie damy pogrześć mowy!
Polski my naród, polski lud,
Królewski szczep Piastowy,
Nie damy, by nas zniemczył wróg...

- Tak nam dopomóż Bóg!

- Tak nam dopomóż Bóg!

Do krwi ostatniej kropli z żył
Bronić będziemy Ducha,
Aż się rozpadnie w proch i pył
Krzyżacka zawierucha.
Twierdzą nam będzie każdy próg...



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



- Tak nam dopomóż Bóg!

- Tak nam dopomóż Bóg!

Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz

Ni dzieci nam germani!

Orężny wstanie hufiec nasz,

Duch będzie nam hetmani!

Pójdziem, gdy zabrzmi złoty róg...

- Tak nam dopomóż Bóg!

- Tak nam dopomóż Bóg!

Nie damy miana Polski zgnieść

Nie pójdziem żywo w trumnę.

Na Polski imię, na Jej cześć

Podnosim czoła dumne,

Odzyska ziemię dziadów wnuk...

- Tak nam dopomóż Bóg!

- Tak nam dopomóż Bóg!





PREFACYA QUOMODO

Niniejsza książka ma na celu uświadomienie Czytelnikowi, że ludzie pożyteczni i niepożyteczni są w każdym narodzie, a przetrwanie danego narodu zależy od ich odróżnienia i nie dopuszczenia ludzi niepożytecznych do władzy. Gdy bowiem ludzie niepożyteczni dochodzą do władzy, los narodu jest zagrożony. Właśnie z taką sytuacją mamy obecnie do czynienia.

Koncepcja książki opiera się na określonym, wcześniejszym przygotowaniu Czytelnika; wyposażeniu Go w określony zasób wiedzy. Książka ta, ma bowiem pewien kod logiczny, który opiera się na znajomości: z jednej strony botaniki - a szczególnie budowy roślin pasożytniczych - a z drugiej strony, na znajomości genealogii i genetyki jako dziedzin nauki. Interesuje nas ciekawe zagadnienie: jak to się dzieje, że w świecie roślin nauczyliśmy się odróżniać i plewić chwasty, zagrażające uprawom jadalnym, kwalifikować nasiona itd., a w świecie ludzi, ludzi - pasożytów, ludzi - toksycznych, ludzi - szkodników, nie umiemy ich odróżniać ani





„plewić”, co doprowadza nas, jako naród polski, do
periodycznych nieszczęść.

Chcemy dowieść niniejszą książką, że rządzenie nie jest
stricto zagadnieniem społecznym, nie jest też nauką
ekonomiczną ale jest nauką bardziej z pogranicza
botaniki, genealogii, genetyki, pedagogiki, historii.

Prawie wszystkie wydziały zarządzania, na różnych
uczelniach, uprawiają tak naprawdę kuglarstwo udając,
że są w stanie nauczyć swoich studentów zarządzania
lub rządzenia, ignorując jednocześnie wiedzę naukową z
dziedziny botaniki, genealogii i genetyki (genealogia jako
nauka, póki co, jest nauczana wyłącznie na wydziałach
historii).

Obecne uczelnie, dedykowane nauce zarządzania czy
administrowania, nie sprawdzają wcześniej kandydatów
na studentów, pod kątem ich genealogii (drzewa
genealogicznego jako związków rodzinnych), a więc ich
pewnej rodowej predyspozycji. Tym samym uczelnie te,
są gotowe uczyć sztuki zarządzania czy administrowania,
osoby genealogicznie do tego absolutnie nie
predystynowane, co może oznaczać, że tacy studenci są
po prostu oszukiwani. Co gorsze, tacy absolwenci, mają
następnie ambicje zarządzania i rządzenia, a większość z
nich, faktycznie to robi.





Zarządzanie, administrowanie, a szczególnie rządzenie są umiejętnościami – sztuką, jako pochodna: genów, wychowania, wiedzy i doświadczenia, z czego sprawa genów jest o tyle najważniejsza, że jest to materiał wyjściowy - baza.

Od wielu wieków próbuje się wymyślić sztuczne złoto i niestety mimo ogromnej wiedzy i postępu nie da się obecnym alchemikom zastąpić prawdziwego złota substytutem. Podobnie jest z kandydatami na rządców. Odrzucając ich pochodzenie, ich genealogię obecni „alchemicy” często w postaci bezmyślnych lub nie zdających sobie z tego sprawy „wyborców”, dokonują swoistej „alchemii wyborczej” wyłaniając rządców ze sztucznego złota. Nie da się jednak natury oszukać. Próbuje się więc demagogicznie i populistycznie wmawiać wyborcom sofizmaty, że wszyscy ludzie są równi i mają podobne szanse, gdy doskonale wiemy, że jest to nieprawda. Każdy z nas ma inne DNA, inny zestaw przodków i ich багаż doświadczeń. Ma też inny ciąg kolejnych wychowawców, bo musimy wiedzieć, że nasi wychowawcy byli też kiedyś wychowywani, a i ci również itd. Jest to więc pewna „interferencja wychowawcza”, gdzie wysiłki wychowawcze naszych wszystkich przodków nakładają się w postaci jednego, niepowtarzalnego materiału cieleśno-genetyczno-osobowościowego, jakim jest każdy z nas. To nie prawda,





że rodzimy się „*tabula rasa*”(niezapisana tablica). Nasz genetyczny bagaż, a tym samym, nasze predyspozycje są przeogromne ale w pewien sposób już zdefiniowane.

Jesteśmy więc (natyvizm) już na wstępie zdefiniowanym przez naszych przodków (a tak naprawdę przez prawa natury – prawa boskie) materiałem wyjściowym „do dalszej obróbki”.

Logiczne, że co innego powstaje z drewna określonego gatunku, co innego z metalu określonego rodzaju, a co innego z konkretnego nowo narodzonego człowieka. O materiale tym decyduje genealogia i genetyka. Od genów nie da się uciec, tak jak nie da się zasiać ziarna konkretnej rośliny, by wyrosła inna. Są to niezmiennie prawa natury, prawa boskie, które należy przyjąć do wiadomości, a nie próbować zaprzeczać, że istnieją.

Często (niestety) genealogia jest mylona z eugeniką, a są to dwa odrębne światy. Myślenie w kategoriach eugeniki to myślenie rasowe, co i tak w przypadku ludzi, nie ma najmniejszego sensu, a w sensie moralnym jest odrażające. Nie chodzi więc w genealogii o dobór partnerów (genealogiczny dobór partnerów to odrębny temat, nie będący przedmiotem niniejszej książki) ale o poznanie przez samego siebie, a przede wszystkim przez innych, swoich predyspozycji rodowych (genowych),





szczególne w aspekcie „użyteczności” społecznej danej jednostki.

Z grubsza, ludzi możemy podzielić na dobrych i złych; na użytecznych i nieużytecznych. Dobrzy, z punktu widzenia narodu, to ci, którzy są użyteczni społecznie i żyją m.in. z misją „*pro publico bono*”. Ci dbają o więzy rodowe i rodzinne, dbają o właściwe wychowanie swoich dzieci. Myślą też w kategoriach społecznych a realizując swoje prywatne dobro, powiększają jednocześnie dobro wspólne. Na przeciwnym biegunie znajdują się ludzie źli. Ci z kolei nie są użyteczni społecznie i żyją z misją „*pro privatae bono*”. Nie dbają o więzy rodowe a nawet się ich wstydzą; nie dbają o rodzinę, która dla nich jest zbędnym balastem. Często nie mają dzieci lub gdy je mają powierzają je innym na wychowanie (żłobek, szkoła itd.). Nie myślą w kategoriach społecznych a realizując wyłącznie swoje prywatne dobro, najczęściej jednocześnie pomniejszają dobro wspólne. Przekładając to na język bardziej pospolity, możemy ludzi podzielić na użytecznych i pasożytów (botaniczne chwasty).

Wbrew pozorom, odróżnienie człowieka użytecznego od nieużytecznego (botanicznego chwastu) nie jest trudne, o czym dalej. Domyśla się już tutaj Czytelnik, że podstawą odróżnienia człowieka dobrego od złego jest drzewo genealogiczne. Ze złego drzewa nie może być





bowiem dobrych owoców, choć z dobrego mogą być złe (na szczęście rzadko).

By Czytelnik uruchomił większą wyobraźnię posłużę się poniższym porównaniem.

Otóż, mózg człowieka, to swoista pamięć wewnętrzna komputera. Procesorem zaś jest kod DNA człowieka. O ile pamięć człowieka jest ważna i zapewne też uwarunkowana genetycznie, to bez właściwego procesora jest ona niczym. Procesor człowieka czyli kod DNA i jego zawartość (pamięć rodowa-genealogiczna, na którą składa się życie i doświadczenie wszystkich przodków) to określony labirynt możliwości wyborów człowieka podczas jego życia. Niektóre korytarze tego labiryntu są zamknięte w ogóle przez przodków, niektóre są krótkie i nie prowadzą na otwarte przestrzenie. Niektóre zaś są długie i praktycznie niekończące się. Regulacją tego procesora steruje urządzenie taktujące o nazwie sumienie. Jest to kolejne urządzenie człowieka, które ma za zadanie informować o właściwej drodze w labiryncie. Jest to swoisty autopilot, który na bieżąco informuje, niezależnie od woli czy chęci, czy człowiek jest na właściwej drodze i czy pokonał prawidłowo daną drogę. Taką czarną skrzynką zapisującą całą drogę jest pamięć genealogiczna, której nie można skasować, a jedynie unicestwić przez wymarcie rodu.





Rolą prawdziwych wychowawców i nauczycieli jest rozpoznanie każdego zestawu: dysku-procesora-urządzenia taktującego i wykrzesać z tego zestawu - danej osoby - wszelkie możliwości jakie młody człowiek otrzymał w naturze i od przodków. Od natury poprzez paradygmat (tajemnicę) życia; od przodków poprzez ich geny zawarte w jajeczkach (po kądzieli) i plemnikach (po mieczu).

Tajemnicę stanowi zawartość kodu genetycznego, jednakże możemy, znając wywód przodków, z dużym przybliżeniem określić charakter i predyspozycje potomka rodu. Co ciekawe, potomek nie zaopatrzony w wiedzę genealogiczną, nie zna a priori nawet w przybliżeniu, wyznaczonej mu genealogicznie drogi życiowej. Musi więc zaczynać swój ród od zera, tak jakby wykasowano jego pamięć zewnętrzną. I przeciwnie, przekazując potomkowi pamięć genealogiczną o przodkach, daje mu się na przechowanie i przetrwanie dziedzictwo zewnętrzne tych przodków (co osiągnęli dzięki nabytym i wyuczonym predyspozycjom; jakie mieli doświadczenie życiowe, itd.). Jeśli jest ono (dziedzictwo genealogiczne) pozytywne, to zadaniem potomka jest nie shańbić go; jeśli negatywne, to zadaniem potomka jest zrehabilitować je i odkupić. Człowiek taki, już na wstępie, ma więc określoną motywację do życia społecznego.





W tym miejscu Czytelnik zapewne zorientował się, do czego zmierzałem od samego początku. Otóż, osoby chcące zajmować urzędy publiczne, w tym te najważniejsze w państwie, muszą wykazać się na zewnątrz, własną genealogią (oczywiście genealogia osób publicznych nie jest ich prywatną sprawą i może a nawet powinna być publikowana przez osoby, czy instytucje trzecie), byśmy jako społeczeństwo mieli pełny ogłód na możliwości danego potomka rodu, tzn. w co został wyposażony przez naturę i w co został wyposażony przez przodków oraz jakim dysponuje dziedzictwem rodowym. Dopiero na końcu, musimy rozeznąć się, w jaki sposób i przez kogo był dany kandydat wychowywany, jak i przez kogo kształcony, jak zachowywał się w różnych sytuacjach życiowych. Człowiek w wieku 30 lat, może być dzięki nauce genealogii i na podstawie podjętych własnych, dotychczasowych decyzji, zdefiniowany w kategorii: „pożyteczny czy pasożyt” w 100%.

Dlaczego więc nie „audytujemy” genealogicznie kandydatów na stanowiska publiczne?

Cykl ustrojowy państwa ma powtarzalne fazy: tyrania, oligarchia, demokracja, ochlokracja, tyrania itd. Zdarza się, że zamiast tyranii są rządy oświeconego króla.





Każdy naród ma swój cykl ustrojowy wynikający z jego historii, predyspozycji i skłonności rodowych, narodowych. Nasze plemię sarmackie z którego jako Polacy się wywodzimy, charakteryzuje się tym, że od zawsze kochaliśmy wolność osobistą. Krótko: nie nadajemy się na niewolników. Z naszej historii pisanej od czasów Kadłubka i Długosza wynika, że wszelkie zapędy królów w kierunku tyranii i absolutyzmu kończyły się rokoszami, konfederacjami, buntami (obywatelskim nieposłuszeństwem), itd. Ukształtował się więc historycznie w Polsce ustrój przedziwny z przedziwnych. Otóż staliśmy się z biegiem czasu Republiką (Rzeczypospolitą) z oświeconym, obieralnym elekcyjnie królem, senatem jako strażą praw i strażą przy królu, by powstrzymywać go od zapędów dyktatorskich, oraz sejmem jako prawodawcą, z jednoczesnym „liberum veto” – żrenicą wolności każdego Posła, mogącego zerwać sejm lub ustawę jednym głosem. Zapewne, gdyby nie nasi sąsiedzi, ustrój ten doprowadziłby nas do niespotykanego dobrobytu.

Niestety, jak byśmy dziś powiedzieli, ustrój ten, mimo, że idealny, był bardzo korupcyjogenny. Wystarczyło przekupić elektorów, by wybrać dowolnego króla; wystarczyło przekupić jednego posła, by zerwać sejm lub ustawę; wystarczyło przekupić kilku senatorów, by wiedzieć, co zamierza król, itd. Ustawą – Konstytucją 3





maja 1789 roku chcieliśmy wszelkie te wady ustrojowe usunąć ale sąsiedzi wystraszyli się takiego postępowego Statutu Rzeczypospolitej. Zacołane ustrojowo Rosja (ex księstwo moskiewskie), Prusy (ex elektorat Brandenburgii i ex księstwo lenne Prus), Austria (Cesarstwo Habsburgów) nie mogli sobie pozwolić na tolerowanie jako sąsiada tak postępowego państwa. Zaanektowano nas we własne prymitywne organizmy państwowe, co znane jest w historii jako rozbiory Polski. Niestety dla naszych wrogów, „przeszczepy się nie przyjęły”. Zamiast zgermanizować, zrusyfikować i zhabsburgować Polaków, to my zaczęliśmy polonizować Niemców, Moskali i Austriaków. Wszystkie te państwa były wówczas w cyklu ustrojowym tyranii (monarchie absolutne) i wcześniej czy później musiały znaleźć się z republikańskimi Polakami w cyklu oligarchii i demokracji. Rzeczywiście, wiek XX, to wejście monarchii europejskich (z wyjątkiem Francji, która stała się republiką już w końcu XVIII wieku) w cykl ustrojowy republik z tzw. demokracją. Wymusiła te zmiany „republika” rosyjska, obalając w 1917 roku Carat (od razu wprowadzając ochłokrację, przemienioną obecnie w oligarchię). Demokracje europejskie szybko doprowadziły w pierwszej połowie XX wieku do dwóch wojen światowych, by następnie wejść w cykl ochłokracji (rządy tłumu), z którym mamy obecnie do czynienia w Europie (Rosja i Ukraina to oligarchia; Białoruś – tyrania). Nasze





państwo jako Rzeczpospolita odzyskawszy wolność jako monarchia (Rada Regencyjna), szybko zostało „obrzezane” przez obce mocarstwa przy pomocy J. Piłsudskiego w kolejną europejską republikę. Upadaliśmy z Konstytucją 3 maja, a powstaliśmy z małą Konstytucją 1919 roku, Konstytucją marcową 1921 roku i Konstytucją kwietniową 1926 roku.

Tym samym, z Najj. Rzeczypospolitej tj. Republiki - monarchii oświeconej (jakby nie patrzeć Stanisław II Poniąkowski mimo, że był zdrajcą narodu polskiego, musi być uznany za monarchę oświeconego) z wynaturzoną „demokracją szlachecką” przez panowanie przez 66 lat Sasów tj. Augusta II Wiarołomnego i Augusta III Gnuśnego, poprzez katharsis jakim był okres 123 lat zaborów, staliśmy się Republiką z demokracją partyjną, co jest od 1918 roku swoistym eksperymentem ustrojowym. Już w 1926 roku nastąpiła korektura tej „demokracji” przez zamach majowy J. Piłsudskiego.

Należy mieć na uwadze, że wówczas (1918-1939) na urzędy publiczne powoływano ludzi z tzw. pochodzeniem (z dobrych domów) choć już zaczynały się precedensy psucia państwa przez powoływanie na urzędy publiczne ludzi bez przeszłości („to wówczas powstaje „*Nikodem Dyżma*” – Dołęgi Mostowicza). Demokracja partyjna zaczęła sprzyjać zajmowaniu urzędów publicznych przez





kanale i miernoty, które w monarchii oświeconej nie mogłyby się nawet zbliżyć do urzędu publicznego.

W naszej państwowości od zawsze mieliśmy króli i nigdy tych króli nie obalaliśmy rewolucyjnie; nawet za czasów konfederacji barskiej, gdy jasne się stało, że Król Stanisław II Poniatowski jest zdrajcą narodu, Kazimierz Pułaski planował porwać go i osądzić, a nie zamordować.

Po II wojnie światowej, wywołanej przez republikę niemiecką nazywaną III Rzeszą, na której czele stał typowy populistą i demagog a który wprowadził w Niemczech ustrój komunizmu wojennego, zawsze kończącego się wojną, nastał w Polsce ustrój republiki partyjnej do kwadratu, czyli ustrój republiki ludowej (PRL) z rządami motłochu wyselekcjonowanego i przygotowanego przez indoktrynację ideologiczną sowieckiej partii komunistycznej a konkretnie przez siepaczy tej partii. Z demokracji partyjnej przeszliśmy do demokracji monopartyjnej (!!!).

Każdy Polak w tym ustroju z tzw. pochodzeniem, był wrogiem ludu. Zaczęła się czystka Polaków - najzacniejszych przedstawicieli narodu. Tłum składający się z homo sovieticus triumfował. Każdy z pochodzeniem szlacheckim był prześladowany.





Dyktatura proletariatu czasów komunistycznych (1944-1989) zaczęła metodycznie niszczyć nasze wielowiekowe dziedzictwo kulturowe, szczególną nienawiścią palając do inteligencji, ziemiaństwa i kościoła katolickiego.

Polacy przyzwyczajeni do wolności wytrzymali w tym „systemie” do 1980 roku z przerwami na bunty w latach 1956, 1976. Skończyło się w 1981 roku pierwszą oficjalną wojną polsko-polską czyli wojną **Polaków – pasożytów - kąkoli**, których w międzyczasie rozpleniło się niezmiernie **z Polakami – pszenicą**. W 1990 roku Polacy – kąkole zaproponowali Polakom – pszenicy tzw. „okrągły stół”, tak naprawdę dotyczący problemu „jak nie wypłeniać chwastów rosnących na polu”. Stanęło na tym, że kąkole dostały gwarancję nie odchwaszczania pola przez najbliższe lata. Kto zna botanikę z góry wiedział, czym to się skończy. Nie zwalczane chwasty szybko się rozrastają niszcząc całą uprawę. Nie da się więc, co było kolejnym eksperymentem, uprawiać pszenicy w „symbiozie” z kąkolem. Mąka z takich zbiorów jest coraz bardziej trująca i zmierza do śmiertelnego zatrucia całego narodu polskiego.

Cała Europa nie radząca sobie z ustrojem republikańskim, postanowiła w końcu XX wieku połączyć republiki narodowe w Unię Europejską. Na



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



początek zmiksowano w Unii Europejskiej doświadczenia krwawej republiki francuskiej 1791 roku, faszystowskiej republiki Niemiec i Włoch oraz antyborbońskiej republiki hiszpańskiej o wydźwięku faszystowskim (gen. Franco). Następnie poszerzono Unię Europejską m.in. o Polskę czyli o jedno z niewielu państw w Europie, które jako Najj. Rzeczypospolita obok republiki Wenecji i republiki Genewskiej miała rzeczywiste tradycje republikańskie.

Budowanie Unii Europejskiej w tradycji republikańskiej przez kraje, które nie mają najmniejszego pojęcia jak ma wyglądać prawdziwa republika jest nieporozumieniem. To nie ma prawa się udać, bo oznacza ochłokrację w wydaniu europejskim. Tym samym Europa skazuje się na zagładę cywilizacyjną. Jak najszybciej z tego cyklu europejskiej ochłokracji należy uciekać w cykl narodowy monarchii oświeconej (póki czas!).

Jak to zrobić?

Musimy wrócić do sprawdzonego modelu rządzenia tj. najpierw zdefiniować kto jest pożytecznym, a kto nie jest pożytecznym dla Polski. Podział Polski na partie polityczne jest podziałem sztucznym, wynikającym z ochłokracji, a zmierzającym wyłącznie do opowiedzenia się przez tłum, za tym, czy innym kąkołem. My nie chcemy kąkolu w ogóle. Należy nawiązać do dawnych



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



wymagań żądania dobrego pochodzenia od kandydatów do władzy publicznej, niezależnie z jakiego „pola uprawnego” (partii politycznej) pochodzą. Kryterium wyboru powinno być: pszenica czy kąkol? Czyszcząc partie polityczne i życie publiczne z kąkolu (szczególnie dotyczy to sądów, które nie podlegają w ogóle mechanizmowi demokratycznemu i są „samosiejkami” kąkolu jako samoobieralny się organ) można przejść do następnego etapu.

Należy w następnym etapie zmodyfikować ustrój poprzez nawiązanie do ducha Konstytucji 3 Maja, tzn. wrócić do monarchii oświeconej i Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Stolicę królewską należy przenieść z powrotem do Krakowa, zostawiając Warszawie stolicę rządową (administracyjną).

Należy być przygotowanym na rozpad w najbliższych latach Unii Europejskiej, dbać w międzyczasie o własną walutę, własne granice i własne wojsko. Krytyczną fazą dla Polski będzie rozpad Unii Europejskiej; wzrośnie wówczas zagrożenie ze strony Rosji, a nawet Białorusi i Ukrainy. Okaże się wówczas jak nas nieopatrzenie uspokoiła przynależność do Unii Europejskiej. Zostaliśmy bowiem w międzyczasie całkowicie rozbrojeni. Tego nie uda się naprawić w kilka lat. Zawczasu więc





musimy zawrzeć dobre stosunki z Chinami, Turcją, Szwecją, Finlandią, USA.

Już teraz musimy żądać od każdej osoby zajmującej stanowisko publiczne „świadcstwa pochodzenia”; szczególnie dotyczy to sędziów, posłów, senatorów, członków partii politycznych, itd. Pytania wobec kandydatów do władzy nie powinny dotyczyć ich poglądów czy obietnic ale przede wszystkim ich przeszłości i to dalekiej - genealogicznej przeszłości. Jeśli w ten sposób oddzielimy kłakol od pszenicy to wygramy, jeśli nie, przegramy.

Dlaczego musimy postawić na genealogię?

Obecnie tj. w czasach szalejącej ochlokracji, gdy stanowiska państwowe zajmuje gremialnie tłum, mamy do czynienia z sytuacją gdy władzę urzędniczą, szczególnie tego najwyższego szczebla, piastują osoby kompletnie nie nadające się do tego. Jest to możliwe wyłącznie w ustroju tzw. „demokracji” (w rzeczywistości ochlokracji) gdzie kryterium wyboru urzędnika jest jego wymowa - krasomówstwo poparte marketingiem politycznym (w rzeczywistości kandydat ma być całkowicie dyspozycyjny wobec desygnującej go partii politycznej).





Degrengolada ustrojowa obecnej demokracji tłumy – ochlokracji – sięgła już dna. „Producenci” polityków jakimi są „partie polityczne” promują, ogłupionemu przez media narodowi polskiemu miernoty bez przeszłości i przyszłości, opakowane w fałsz obietnic a poparte marketingiem politycznym. Naród traktowany jest jak motłoch, a motłoch traktuje się i mieni narodem (gdy już na pierwszy rzut oka widać, że są to zwykłe szumowiny i marionetki). Wyboru dokonuje się nie po to by rządzili ale by dali sobą rządzić. Posłami i senatorami stają się zwykle pacynki w rękach szczywanych lisów jakimi są partyjni przywódcy. „Dyscyplina partyjna” posłów i senatorów na wzór „liberum veto” niszczy polski parlamentaryzm i czyni z niego farsową odmianę Sejmu Niemego z 1717 roku.

Podczas gdy „liberum veto” uniemożliwiało uchwalenie jakiejkolwiek Ustawy, to „dyscyplina partyjna” umożliwia uchwalenie dowolnej Ustawy.

Sejm z Prawodawcy stał się Prawooprawcą.

Rząd zamiast wykonywać ustawy stał się sejmem i senatem w jednym, czyli „Rządem Ustawodawczym” (kuriozum ustrojowe w konfrontacji z trójpodziałem władzy); sejm i senat stały się Wydawnictwem Ustaw z partyjnymi udziałowcami, gdzie redakcją jest Rząd a





posłowie i senatorowie co najwyżej recenzentami artykułów przygotowanych przez redakcję. Prezydent stał się notariuszem; sądy i prokuratury stały się policją; policja stała się komornikiem; wojsko stało się gwardią narodową (rządową) itd. Stworzono ustroj na miarę ochlokracji, gdy np. szefem Biura Ochrony Rządu jest były kierowca byłego Prezydenta. Dodatkowo, starsi mają pracować na młodych, inwalidzi (ZPCh) na pełnosprawnych, młodzi (wykształceni na koszt państwa) mają być podstawowym produktem eksportowym, aż się nie zestarzeją, by pracować na młodych. Dzieci mają być płodzone na szklanych płytkach (in vitro) a wychowywać mają je mężczyźni. Ministerstwa mają zajmować się koncesjonowaniem i reglamentacją usług: np. zdrowotnych, szkolnych, ubezpieczeń emerytalnych, innych.

Czas z tą paranoją ustrojową skończyć!

Ponieważ partie polityczne i obecny ustroj jest niereformowalny od wewnątrz, to musimy go, jako naród, zmienić ewolucyjnie od zewnątrz, by nie doprowadzić do rewolucji i szubienic. Zaczniemy od selekcji wystawianych nam kandydatów tj. od żądania od tych kandydatów „świadcstwa pochodzenia” czyli ich drzewa genealogicznego. Odsiejmy najpierw pszenicę od chwastów. Już obecnie bowiem jemy trujący chleb z





mąki zmielonej z kąkolą i pszenicy. Trujemy się śmiertelnie.

W praktyce bowiem nieświadomy wybór polityka - kąkola powoduje, że taki kąkol – osoba publiczna, niszczy (zgodnie ze swoją naturą) społeczeństwo, jak chwast niszczy pożyteczne rośliny i owoce tych roślin.

Nie może naród-pszenica dziwić się zachowaniu narodu-kąkola; zamiast bowiem w czasie zbiorów (wyborów) wyeliminować kąkol, to my jemy wypieki z takiej zmiksowanej mąki i dalej siejemy niewykwalifikowane ziarna pszenicy zawierające nasiona kąkolu. Już obecnie w populacji narodu polskiego, jest co najmniej 30-40 procent „kąkolu”. Sami na to pozwoliliśmy! Bez jego odróżnienia, a następnie nie pozwolenia na sianie podczas nowych zbiorów, populacja „kąkolu” zagrazi całości. Już zagraża!

Naród polski – pszenica jest zagrożony przez naród polski – kąkol!

W sposób syntetyczny pokażemy jak to działa w naturze, w świecie roślin. Wybraliśmy w tym celu nadmienione wyżej (nieprzypadkowo), biblijne rośliny: pszenicę





symbolizując człowieka pożytecznego i kłakol symbolizujący człowieka niepożytecznego - trującego; dodamy też, jako symbol człowieka – pasożyta, jemiołę. Podeprzemy się w swoich тезach autorytetem – botanikiem, żyjącym na przełomie XIX i XX w., profesorem botaniki Bolesławem Janem Namysłowskim, który napisał rozprawę „Rozważanie nad problemem rodziny i rodu”, zamieszczoną na końcu książki. Symptomatyczne, że rozprawę o rodzinie i rodzie napisał ten wybitny botanik w roku 1928, w czasie walk politycznych w jeszcze bardziej „zachwaszczanej” Rzeczypospolitej.

Na początku musimy się zgodzić z tym, że nie da się powołać, wybrać, dowolną osobę z dnia na dzień, by w danym momencie, jak wirtuoz, wykonała utwór muzyczny. By tego dokonać, trzeba już od dzieciństwa przygotowywać się do zawodu muzyka. By to z kolei zrobić trzeba wykazać się określonym talentem i najlepiej mieć tradycje muzyczne w domu. Podobnie jest z każdym zawodem, do którego należy mieć powołanie (genetyczne predyspozycje) i określone tradycje rodzinne. Niestety, obecne czasy odeszły od tej oczywistości i o wykonywanym zawodzie często decyduje chuć, żądza a nie talenta i predyspozycje. Szczególnie widać to w przypadku żądzy władzy. Wielu chciałoby być wybitnymi muzykami czy malarzami ale niestety nie praktykowali





od dzieciństwa, a nie da się nadrobić straconego czasu, mając lat trzydzieści i więcej. Najczęściej chęć (chęć bycia kimś wybitnym) wynika z niskich pobudek, z niezaspokojonych ambicji, z żądz. Do władzy wyrrywają się więc często ludzie kompletnie bez predyspozycji, bez talentów, bez morale, bez przeszłości, którzy nie byli do władzy wychowywani i kształceni od dzieciństwa. Tak się bowiem złożyło, że w ochłokracji, jedynym wymogiem dla polityka jest ukończenie 18 lat życia. Nie może więc dziwić, że za politykę rozumianą jako chęć władzy, chęć rządzenia, biorą się najzwyczajniejsze szumowiny, z przerostem ambicji nad możliwościami, którzy nie mają najmniejszych predyspozycji ani przygotowania do rządzenia. Tragedią podwójną jest jednak, gdy ludzie ci, to genetyczne pasożyty, ludzie trujący, którzy śmiertelnie niszczą społeczeństwo, własny naród. Z taką rzeczywistością mamy niestety do czynienia obecnie.

Władzę od ponad 250 lat, w większości, sprawują w Rzeczypospolitej ludzie – pasożyty, którzy jak biblijny kłakol niszczą pszenicę. Co najgorsze, mąka z pszenicy z domieszką kłakolu jest trująca. Widzimy na własne oczy, jak zdrowa część Polaków wymiera, jak zaczynamy notować ujemny przyrost naturalny, jak coraz więcej Polaków musi wyjeżdżać z zatrutego „kłakolem” pola uprawnego, by ratować swoje rody przed fizycznym wyniszczeniem. Jeszcze 30-50 lat sprawowania władzy





przez „kąkol”, a nie będzie „pszenicy” – Polaków w ogóle. Trzeba działać! Na szczęście jest szansa, że zaczniemy eliminować „kąkol” podczas kolejnych wyborów, za wskazaniem Biblii. Nie dajmy się podzielić na zwolenników tej czy innej partii politycznej ale demaskujmy każdego kto jest „kąkolem”.

Jeśli Czytelnika zainteresował temat to zapraszam do dalszej lektury.

© styczeń 2012 Wojciech Edward Leszczyński



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Kąkol i pszenica

(Jak wygląd może mylić! Kąkol jest rośliną trującą)

(Czy możemy odróżnić człowieka, a szczególnie polityka
„kąkola” od „pszenicy”?)



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



NOTA INFORMACYJNA



Bolesław Bronisław Jan Namysłowski

(Ur. 7 czerwca 1882 r. w Zagórz, zm. 13 sierpnia 1929 r. w Krakowie) - polski botanik, profesor Uniwersytetu Poznańskiego.

Syn Władysława Namysłowskiego, inżyniera i Wandy z d. Bandurskiej. Po maturze zdanej w Nowym Sączu, studiował botanikę na Uniwersytecie Jagiellońskim (1901-1905). W 1905 r. został demonstratorem w Katedrze Anatomii i Fizjologii Roślin, w 1908 r. asystentem i uzyskał stopień naukowy doktora. Od 1912 r. zajmował się badaniami solanek. Podczas I wojny światowej był internowany na terenie Rosji. Po powrocie w 1919 r. uzyskał habilitację. Od 1919 wykładał





botanikę na Uniwersytecie Poznańskim, w 1920 r. został profesorem nadzwyczajnym, w 1921 zwyczajnym. Stał na czele Katedry Botaniki Ogólnej i Fitopatologii Wydziału Rolniczo-Leśnego, był też jego dziekanem (po 1950 r. część Uniwersytetu Przyrodniczego). Od 1908 był współpracownikiem Komisji Fizjograficznej Akademii Umiejętności (od 1919 Polskiej Akademii Umiejętności). Wg Andrzeja Dzieczkowskiego, głównie zajmował się badaniami z dziedziny mykologii i mikroflory zbiorników wodnych. Jest autorem ponad 50 publikacji. Jego zielnik mikologiczny znajduje się w zbiorach Wydziału Biologii Uniwersytetu Warszawskiego. Pod koniec życia zajmował się ponadto heraldyką.

Jego żoną była Aniela z d. Kastory, biolog, mieli troje dzieci. Prof. Namysłowski był związany z polskim zbozem ewangelicko-augsburskim w Poznaniu, był kuratorem Stowarzyszenia Polskiej Akademickiej Młodzieży Ewangelickiej (SPAME).

Źródło: Wikipedia

http://pl.wikipedia.org/wiki/Boles%C5%82aw_Namys%C5%82owski



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Genealogia

(Z Greki γενεά, genea - "ród" oraz λόγος, logos - "słowo", "wiedza") – jedna z nauk pomocniczych historii, zajmująca się badaniem więzi rodzinnych między ludźmi na bazie zachodzącego między nimi pokrewieństwa i powinowactwa. W szczególności przedmiotem zainteresowania genealogii są wybrane rodziny i rody, ich pochodzenie, historia oraz wzajemne relacje rodzinne i losy poszczególnych członków rodziny.

Badania genealogiczne prowadzi się na podstawie swoistych źródeł, w tym zwłaszcza metryk. Po ustaleniu niezbędnych faktów genealogicznych sporządza się tablice genealogiczne ukazujące relacje między członkami rodziny (np. drzewo genealogiczne). Efekt badań może przyjąć również postać innych publikacji papierowych (np. książka,





skrypt, artykuł), a współcześnie także elektronicznych (np. w programie genealogicznym, na stronie internetowej). Publikacje takie często są utożsamiane z genealogią (*genealogia danej rodziny*).

Prowadzeniem badań genealogicznych zajmuje się **genealog**. Może to być genealog zawodowy, traktujący genealogię jako profesję, lub genealog-amator, zajmujący się genealogią rodzinną jako hobby. W Polsce genealogia stanowi jedynie element nauczania na studiach wyższych na kierunku - historia.

W przeszłości przedmiotem zainteresowań były głównie dynastie panujące i rody szlacheckie, ale współcześnie podejmuje się badania rodzin pochodzących ze wszystkich stanów społecznych. Genealodzy w szczególności zajmują się rodziną własną, jak również rodzinami związanymi z jakimś obszarem (np. pochodzącymi z danej miejscowości) lub zdarzeniem (np. uczestnicy doniosłego zdarzenia, imigranci).

Od II poł. XX w. na świecie, w tym w Polsce od końca lat 1990., obserwuje się intensywny wzrost zainteresowania własną, indywidualną genealogią rodzinną i *poszukiwaniem przodków*, co przejawia się zwłaszcza w powstawaniu





towarzystw genealogicznych (w tym Polskiego Towarzystwa Genealogicznego w 2006), w zjazdach rodzinnych czy w tworzeniu rodzinnych witryn internetowych.

Więzi rodzinne

Podstawą genealogii jest istnienie różnie nazywanych *więzi rodzinnych* (w różnych wyrażeniach: więzy, więzi, węzły, relacje, stosunki, związki - krwi, rodzinne, genealogiczne). Stosunki genealogiczne pomiędzy osobami co do zasady mają charakter biologiczny (genetyczny, naturalny, faktyczny). Na tej podstawie powszechnie przyjmuje się, że źródłem więzów krwi jest **filiacja** rozumiana jako pochodzenie zstępných dzieci od pary wstępnych rodziców. Rodzinę tworzą również osoby związane poprzez **koicję**, tj. związek (małżeński lub nieślubny) kobiety i mężczyzny celem posiadania potomstwa.

Prawnym odpowiednikiem genealogicznej filiacji i koicji są odpowiednio **pokrewieństwo** zachodzące między osobami posiadającymi co najmniej jednego wspólnego przodka oraz **powinowactwo** zachodzące między krewnymi jednego małżonka a drugim małżonkiem. Pokrewieństwo i powinowactwo oblicza się w stopniach i liniach.





Rodzina jako przedmiot genealogii

Przedmiotem zainteresowania genealogii jest rodzina, którą w zależności od częściowej definicji może być:

- rodzina **mała** (monogamiczna, **jedn pokoleniowa**), złożona z pary rodziców wychowujących wspólne dzieci oraz tych dzieci,
- rodzina **wielopokoleniowa**, uzupełniona o innych krewnych żyjących we wspólnym gospodarstwie domowym (tj. dziadków, wnuki),
- rodzina **wielka**, złożona z ogółu jej członków związanych pokrewieństwem lub szerzej także powinowactwem.

Granice badań genealogicznych

Zdarza się, że w rodzinie pojawiają się osoby, z którymi pozostałe nie są związane pokrewieństwem. Nie ma wątpliwości, że w zakresie zainteresowania genealogii pozostają osoby **powinowate**, wchodzące do szeroko rozumianej *rodziny* poprzez akt małżeństwa z jednym z członków "prawdziwej" rodziny. W szerszych ujęciach dotyczy to także szeregu **skoligaconych** ze sobą osób i rodzin, dla których ciąg kolejnych koicji wyłącza dalsze relacje spod





pojęcia powinowactwa i klasycznego ujęcia rodziny (np. *rodzeństwo bratowej męża osoby X* nie należy do tradycyjnie rozumianej rodziny tej osoby). Do koligacji takich należy również pojęcie tzw. *rodzeństwa przybranego*. W badaniach historycznych dalekie koligacje nie stanowią przeszkody ku zajmowaniu się powiązaniem o charakterze rodzinnym, wręcz przeciwnie, zwłaszcza w dynastiach rodów panujących, są przedmiotem żywego zainteresowania.

Prawdziwe **wątpliwości** co do zakresu genealogii pojawiają się w przypadku:

- oddzielenia pokrewieństwa prawnego od biologicznego pochodzenia osób (zobacz pokrewieństwo prawne a faktyczne),
- wychowywania dziecka przez osoby inne niż rodzice faktyczni, a nawet prawni (i traktowania ich przez dziecko jako jedynych właściwych - często przy niewiedzy samego dziecka, lecz wiedzy pozostałych członków rodziny),
- dzieci przybranych (zobacz zakres wykorzystywanych faktów genealogicznych).

Rozstrzygnięcie tych wątpliwości musi pozostawać indywidualną decyzją genealoga, choć podlegać może ocenie





osób (nie)znajdujących się na szeroko rozumianym drzewie genealogicznym.

Metody badania

Praca genealoga polega na odszukiwaniu w materiałach źródłowych potrzebnych informacji, ich konfrontacji i weryfikacji. Odnajdywanie kolejnych źródeł, faktów, a więc osób i rodzin, następuje według jednej z przyjętych metod badań:

- metoda **retrogressywna** - szukanie bądź rekonstrukcja nieznanych faktów wcześniejszych na podstawie znanych faktów późniejszych (*szukanie przodków*),
- metoda **prospektywna** - szukanie faktów późniejszych, które miałyby się pokryć ze znanymi faktami z czyjejs przeszłości (*szukanie potomków znanego protoplasty*).

Nową metodą badań genealogicznych jest **genetyka genealogiczna** oparta na badaniach DNA. Jest to nowa metoda, ale z pewnością pozwala wykluczyć filiacje lub wskazać ich duże prawdopodobieństwo i ewentualnie może pomóc odnaleźć tych nieznanych krewnych, którzy również poddali się takim badaniom oraz upublicznili swoje wyniki.



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Ciekawostki

Niektórzy genealogdzy dowodzą, że niemal wszyscy mieszkańcy Europy (oprócz ostatnich imigrantów) mogliby wywieść swój rodowód od Karola Wielkiego. Podobnie podnosi się, że niemal wszyscy mieszkańcy Polski mają wśród swoich przodków Mieszka I.

Źródło: Wikipedia: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Genealogia>



Eugenika (gr. *eugenēs* = *dobrze urodzony*) - pojęcie wprowadzone w 1883 r. przez Francisa Galtona, kuzyna Karola Darwina, które dotyczy selektywnego rozmnażania zwierząt (w tym ludzi), aby ulepszać gatunki z pokolenia na pokolenie, szczególnie jeśli chodzi o cechy dziedziczne. W ciągu następnych lat Galton poprawił swoją definicję, aby uwzględnić specyfikę eugeniki pozytywnej, zachęcającej do częstszego reprodukowania się najlepszych osobników oraz





eugeniki negatywnej, zniechęcającej do reprodukcji osobników mniej wartościowych.

Współcześnie jest to bardziej neutralny ideowo system poglądów zakładający możliwość doskonalenia cech dziedzicznych człowieka, którego celem jest tworzenie warunków pozwalających na rozwój dodatnich cech dziedzicznych i ograniczenie cech ujemnych. W zakres eugeniki wchodzi m.in. poradnictwo genetyczne i świadome rodzicielstwo. Negatywne konotacje pojęcia wiążą się przede wszystkim z nadużyciami eugeniki narodowo socjalistycznej.

Historia

Selektywne rozmnażanie było już sugerowane przez Platona, który sądził, że reprodukcja człowieka powinna być kontrolowana przez władze. Proponował, aby selekcja była dokonywana w drodze pozorowanej loterii, kontrolowanej przez rząd, aby ludzkie uczucia nie były ranione przez świadomość zasad selekcji. W swoim dziele *Państwo*, Platon napisał m.in.: [...] *w Państwie należy zastosować dyscyplinę i jurysprudencję nakazującą zajmować się tylko zdrowymi na ciele i umyśle obywatelami. Tym natomiast, którzy nie są zdrowi, należy pozwolić umrzeć [...]*. Innym przykładem





programów eugenicznych w starożytności była praktyka Spartan pozostawiania słabych dzieci na obrzeżach miast, gdzie miały umrzeć.

Jednak dopiero zasada zdefiniowana przez Galtona wiązała się bezpośrednio z pracami i nauczaniem Darwina, który sam był pod wielkim wpływem Thomasa Malthusa. Według Darwina, mechanizmy naturalnej selekcji są udaremniane przez ludzką cywilizację. Jednym z celów cywilizacji jest pomoc osobnikom upośledzonym, co sprzeciwia się naturalnej selekcji odpowiedzialnej za wymieranie słabszych. Według zwolenników eugeniki, zanik efektywności selekcji może prowadzić do wzrostu liczby osobników, którzy w normalnych warunkach zostaliby wyeliminowani przez naturalne procesy selekcyjne. Proponują oni zatem promowanie działań, które miałyby równoważyć skutki zaniku mechanizmów naturalnej selekcji we współczesnej cywilizacji. Ta podstawowa zasada inspirowała liczne filozofie, teorie naukowe i pseudonaukowe oraz praktykę społeczną.

Współcześnie eugenika odnosi się do selektywnej reprodukcji człowieka, której celem jest powoływanie do życia dzieci o pożądanym cechach, zwłaszcza takich, które najlepiej spełniają kryteria rasowej czystości (eugenika





pozytywna), jak również eliminację osobników noszących cechy niepożądane (eugenika negatywna). Polityka **eugeniki negatywnej** w przeszłości była bardzo zróżnicowana - od segregacji rasowej (USA), przez przymusową sterylizację (Szwecja), do eksterminacji (Niemcy). Polityka **eugeniki pozytywnej** polegała często na przyznawaniu nagród czy dodatków za dodatkowe dziecko tym rodzicom, którzy spełniali kryteria eugeniki, aczkolwiek nawet tak niewinne praktyki, jak doradztwo małżeńskie miało pewne odniesienia do ideologii eugeniki.

Jednym z najwcześniejszych orędowników idei eugenicznych (zanim zostały tak nazwane) był Alexander Graham Bell, lepiej znany jako wynalazca telefonu. W 1881 r. Bell badał wskaźnik głuchoty w Martha's Vineyard, w stanie Massachusetts. Wyciągnął wniosek, że głuchota była dziedziczna i zalecał zakaz zawierania małżeństw dla głuchych (*"Memoir upon the formation of a deaf variety of the human Race"*). Jak wielu innych zwolenników eugeniki, proponował kontrolę imigracji i ostrzegał, że szkoły z internatem dla głuchych mogą się stać wylęgarnią głuchego gatunku ludzkiego.





Niemcy

Niemcy za Adolfa Hitlera zyskały niestawę za swoje programy eugeniczne, których celem było stworzenie "czystej" rasy germańskiej (wysokich blondynów o niebieskich oczach). Naziści prowadzili szeroko zakrojone, często okrutne eksperymenty na ludziach, aby przetestować swoje teorie genetyczne. W latach 30. i 40. reżim nazistowski przeprowadzał sterylizację setek tysięcy umyślowo upośledzonych ludzi i w przymusowych programach eutanazji zabijał dziesiątki tysięcy osób uznanych instytucjonalnie za upośledzonych (tzw. Akcja T4).

Stany Zjednoczone

Krajem, w którym istniał drugi co do skali ruch eugeniczny, były Stany Zjednoczone. To właśnie w USA eugenika zmieniła się z dywagacji akademickich do zastosowań praktycznych. Nazistowskie Niemcy zaadaptowały ją dopiero 43 lata później. Począwszy od stanu Connecticut w 1896 r., wiele stanów wprowadziło prawo małżeńskie oparte na kryteriach eugenicznych, które zabraniały ożenku epileptykom oraz ograniczonym i niedorozwiniętym umyślowo. Charles B. Davenport, prominentny biolog amerykański, przyjął na siebie





rolę dyrektora stacji badawczej w Cold Spring Harbour, gdzie rozpoczął eksperymenty z ewolucją roślin i zwierząt - fundusze z Carnegie Institution pozwoliły na założenie *Station of Experimental Evolution*. W 1910 r. powstało biuro statystyczne *Eugenics Record Office*, a Davenport i Harry H. Laughlin rozpoczęli promowanie eugeniki. W następnych latach biuro zgromadziło duże ilości drzew genealogicznych, z których wywnioskowało, że osoby "nieprzydatne" wywodziły się z rodzin upośledzonych ekonomicznie i społecznie. Eugenicy tacy jak Davenport, psycholog Henry H. Goddard i działacz ochrony przyrody Madison Grant (wszyscy bardzo ówczesnie szanowani), rozpoczęli kampanię na rzecz rozmaitych rozwiązań problemu "nieprzydatnych" - Davenport sprzyjał przede wszystkim ograniczeniom imigracyjnym i sterylizacji, Goddard dawał pierwszeństwo segregacji (The Kallikak Family), Grant opowiadał się za wszystkimi tymi metodami, a nawet posuwał się do wysuwania idei eksterminacji. Metody badawcze, które dzisiaj są uważane za wysoce niedoskonałe, wtedy były uznawane za uprawnione metody naukowe, chociaż spotykały się także z krytyką naukową (szczególnie Thomasa Hunta Morgana).

Specyficzną demonstracją potrzeby sterylizacji osób "nieprzydatnych społecznie" była akcja amerykańskich





eugeników, którzy rozdawali niepiśmiennym osobom transparenty z napisami w rodzaju *"Nie potrafię przeczytać tego transparentu. Jakim prawem mam dzieci?"* i zlecali im paradowanie po Wall Street.

Od 1920 r. techniki eugeniczne w USA wspierała także organizacja *American Birth Control League* założona przez działaczkę na rzecz planowania rodziny Margaret Sanger. W 1922 r. Sanger wydała książkę pt. *"Pivot of Civilisation"*, w której m.in. krytkowała dobroczynność i akcje charytatywne jako "sentymentalne i patriarchalne" oraz postulowała konieczność pilnej "segregacji i sterylizacji" kobiet należących do "klasy debili" przed osiągnięciem wieku rozrodczego. W kolejnych publikacjach zwalczała rodziny wielodzietne.

W 1924 r. przyjęto ustawę Immigration Restriction Act, w której eugenicy odgrywali wiodącą rolę ekspertów w debacie kongresowej, ostrzegając przed "podrzędnym asortymentem" z Europy południowej i wschodniej. Ustawa zredukowała liczbę imigrantów z zagranicy do 15% wielkości z poprzednich lat, aby kontrolować udział "nieprzydatnych" osobników wjeżdżających do kraju, i wzmacniała istniejące prawa dążące do nie mieszania ras i utrzymywania niezmienną puli genetycznej. Względę eugeniczne leżały także u





podstawy przyjęcia prawa dotyczącego kazirodztwa w większej części Stanów Zjednoczonych.

Niektóre stany praktykowały sterylizację osób upośledzonych przez większość XX w. Amerykański Sąd Najwyższy w 1927 r. ogłosił werdykt w tzw. sprawie *Buck vs. Bell*, uznając, że stan Virginia może sterylizować osoby uznane za nieprzydatne. Między 1907 a 1963 r. w Stanach Zjednoczonych, na mocy ustawodawstwa eugenicznego, przymusowo wysterylizowano ponad 64 tys. osób. Gdy nazistowscy administratorzy byli sądzeni w Norymberdze za zbrodnie wojenne, usprawiedliwiali masowe sterylizacje (ponad 450 tys. w ciągu niecałej dekady), pokazując palcem Stany Zjednoczone jako źródło inspiracji.

W 1939 r. Margaret Sanger zapoczątkowała "Projekt Murzyn" (*Negro Project*), którego celem było ograniczenie rozrodczości czarnych obywateli USA¹. Po II wojnie światowej *American Birth Control League* zmieniła nazwę na *International Planned Parenthood Federation* w celu uniknięcia niekorzystnych skojarzeń z eugeniczną działalnością nazistów.





W 2008 r. wobec *Planned Parenthood* ponownie wysunięto zarzuty o działalność eugeniczną i rasistowską w związku z przyjmowaniem przez nią dotacji finansowych ze szczególnym wskazaniem, że mają być użyte do promowania aborcji w środowisku czarnych obywateli USA. Zwrócono także uwagę, że w 2006 r. na 1,2 mln aborcji w USA ponad 680 tys. czyli 56% było dokonanych u czarnych kobiet pomimo, że ogólna ich liczebność w populacji USA to ok. 15%.

Szwecja

Najdłużej, bo ponad 40 lat, program eugeniczny był prowadzony w Szwecji. Szwecja była jednym z pierwszych krajów na świecie, w którym powstał instytut poświęcony higienie rasowej (w 1922 r.), kierowany kolejno przez Hermana Lundborga i Gunnara Dahlberga.

W latach 1936-1976 przymusowo wysterylizowano tam 63 tys. osób "nieprzydatnych" lub "niedostosowanych społecznie". Doktryny rasistowskie zostały rozwinięte na terytorium Szwecji przez ideologicznych szefów socjaldemokracji, Alwę i Gunnara Myrdalów, gorących zwolenników higieny rasowej i sterylizacji osobników "niepełnowartościowych". Sterylizacja była praktykowana w Szwecji do 1975 r. Pod płaszczykiem





naukowym wykastrowano z powodów rasowo-biologicznych ponad 63 tys. osób, głównie dzieci. W wątpliwych przypadkach zadowalano się połowiczną kastracją, przez usunięcie tylko jednego jądra, aby "zmniejszyć przyszły popęd seksualny". Ponieważ idee te nie były importowane z Trzeciej Rzeszy, lecz były produktem krajowym, można je było w Szwecji rozwijać i upowszechniać jeszcze trzydzieści lat po upadku nazizmu.

W projekt eugeniczny w Szwecji, od strony praktycznej jak i ideologicznej, zaangażowane było wielu przedstawicieli elit politycznych i intelektualnych, stąd po jego zakończeniu unikano debaty na ten temat. Jako podstawę teoretyczną wykorzystano m.in. prace Lundborga i Dahlberga oraz noblistów Alvy i Gunnara Myrdalów. Informacje o przymusowej sterylizacji ujrzały światło dzienne w szwedzkiej prasie na początku lat 90. w atmosferze skandalu i doprowadziły do powołania komisji, która w 1999 r. przyznała odszkodowania części poszkodowanych.

Polska

Także w Polsce na początku XX w. eugenika znalazła wielu zwolenników, a jej propagatorami był m.in. Oskar Bielawski.



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



W 1922 r. powstało Polskie Towarzystwo Eugeniczne, które w latach 30. liczyło ok. 10 tys. członków, w tym wielu lekarzy i naukowców. Jego twórcą był Leon Wernic - wybitny lekarz i działacz społeczny, inicjator powołania Ministerstwa Zdrowia Publicznego. Innymi osobami, które należąc do ruchu eugenicznego pełnili funkcje ministerialne, byli: Witold Chodźko, Tomasz Janiszewski, Stefan Kramsztyk, Edward Loth.

Polscy eugenicy w latach 1934-1938 próbowali przeforsować ustawy wprowadzające przymusową sterylizację, m.in. alkoholików i epileptyków. Niektórzy z nich, np. Karol Stojanowski, wiązali poglądy eugeniczne z rasistowskimi, pisząc, m.in. że "kwestia żydowska w Polsce należy do centralnych zagadnień eugeniki polskiej" oraz, że "asymilacja Żydów jest ze względów eugenicznych niepożądaną. Muszą oni bądź to wyemigrować, bądź to ograniczywszy swój przyrost naturalny, po prostu wymrzeć". Mimo doświadczeń z czasów hitlerizmu nie wszyscy polscy eugenicy zmienili po wojnie poglądy, a w 1947 r. reaktywowano nawet Polskie Towarzystwo Eugeniczne, którego działalność zamarła w latach 50.





Inne kraje

Niemal wszystkie zachodnie kraje niekatolickie z wyjątkiem Wielkiej Brytanii przyjęły pewne rozwiązania legislacji eugenicznej.

Incydenty eugeniczne miały miejsce w Kanadzie, Australii, Norwegii, Finlandii, Estonii, Szwajcarii i Islandii w stosunku do osób, które uznano za umysłowo niedorozwinięte. W krajach komunistycznych (ZSRR, Czechosłowacja) przymusowej sterylizacji poddawano osoby należące do grup społecznych uznawanych przez władze za *pasożytnicze* lub *reakcyjne*.

 *Osobny artykuł: Przymusowa sterylizacja.*

Rozmaici autorzy, zwłaszcza Stephen Jay Gould, wielokrotnie twierdzili, że restrykcje dotyczące imigracji przyjęte przez Stany Zjednoczone w latach 20. (zrewidowane w 1965 r.) były motywowane celami eugeniki, a w szczególności pragnieniem wyłączenia "niższych" ras z narodowej puli genetycznej. We wczesnych latach XX w. Stany Zjednoczone i Kanada przyjmowały znaczną liczbę imigrantów z południowej i wschodniej części Europy.





Wpływowi eugenicy, jak Lothrop Stoddard i Harry Laughlin (który w 1920 r. był świadkiem-ekspertem w *House Committee on Immigration and Naturalisation*), argumentowali, że istnieją niższe rasy, które skażą narodową pulę genetyczną, jeśli napływ imigrantów nie zostanie ograniczony.

Jest sporne, czy zachęciło to zarówno Kanadę, jak i Stany Zjednoczone do przyjęcia praw tworzących hierarchię narodowości, klasyfikujących je od najbardziej pożądanых imigrantów anglosaskich i nordyckich, aż po chińskich i japońskich, którym niemal zupełnie zabroniono wjeżdżania do kraju. Jednak wiele osób, w szczególności Franz Samelson, Mark Snyderman i Richard Herrnstein, argumentowało, badając zapisy z debat kongresowych na temat polityki imigracyjnej, że w rzeczywistości Kongres nie zwrócił żadnej uwagi na te czynniki. Utrzymują oni, że ograniczenia były w pierwszym rzędzie motywowane chęcią utrzymania kulturowej integralności kraju wobec silnego napływu obcokrajowców.

Niektóre osoby, abstrahując od ich wsparcia dla idei eugeniki, utrzymują, że legislacja eugeniczna ma również inne zalety; Margaret Sanger, założycielka organizacji





Planned Parenthood of America inicjatorka akcji Czarnuch i feministka, uważała ją za użyteczne narzędzie w walce o legalizację antykoncepcji. W owym czasie eugenika była uważana przez wielu naukowców za postępową, za naturalne zastosowanie wiedzy o rozmnażaniu w sferze ludzkiego życia. Przed pojawieniem się obozów śmierci w czasie II wojny światowej pomysł, że eugenika mogłaby prowadzić do ludobójstwa, nie był poważnie rozważany.

Eugenika współcześnie

Chociaż eugenika została powszechnie potępiona w chwili jej ostatecznego stoczenia się w czasie Holokaustu, jej idee trwają we współczesnej kulturze pod innymi nazwami. Wkrótce po drugiej wojnie wielu eugeników w Stanach Zjednoczonych zdało sobie sprawę, że eugenika gwałtownie traci swoją popularność i ukuło termin "kryptoeugenika" do opisanego tego, co powinno być uczynione: ukrycia eugeniki. Wielu wybitnych eugeników w powojennym świecie zostało szanowanymi antropologami, biologami i genetykami, jak Robert Yerkes w USA czy Otmar von Verschuer w Niemczech. Kalifornijski eugenik Paul Popenoe oraz związana z ruchem eugenicznym Margaret Sanger zostali założycielami poradni świadomego macierzyństwa lub klinik aborcyjnych.





Sporadycznie rozmaite opinie na temat rasy, polityki imigracyjnej, ubóstwa, przestępstw czy zdrowia umysłowego są określane jako "kryptoeugeniczne", jednak nie jest to często używany termin.

Amerykańskie podręczniki akademickie w okresie od lat 20. do 40. zawierały niejednokrotnie rozdziały chwalcące postęp techniczny, który pozwoli zastosować zasady eugeniki w życiu społecznym. Wiele ówczesnych czasopism naukowych poświęconych badaniom dziedziczności było prowadzonych przez eugeników i zamieszczało artykuły na ten temat obok studiów nad dziedzicznością u innych organizmów. Po drugiej wojnie, gdy eugenika straciła swoją popularność, wiele odniesień do niej zostało usuniętych zarówno z podręczników, jak i kolejnych wydań czasopism (które niejednokrotnie zmieniały swoje nazwy, np. "Eugenics Quarterly" w 1969 r. przybrał nazwę "Social Biology").

W 1977 r. na fali zainteresowania tematem zrównoważonego rozwoju i inspiracji raportem "Granice wzrostu" ukazała się książka "Ecoscience", której autorzy rozważali wprowadzenie "globalnego reżimu" w celu radykalnego obniżenia przyrostu naturalnego. Cel ten miał być osiągnięty przez przymusową aborcję, odbieranie





"nielegalnych" dzieci samotnych matkom i masową sterylizację za pomocą leków dodawanych do wody^[1]. Koncepcje te pojawiły się po raz pierwszy w 1968 r. w książce Paula R. Ehrlicha "The Population Bomb".

Historia eugeniki i samo pojęcie stały się ponownie tematem dyskusji w ostatniej dekadzie XX w., gdy znaczące postępy poczyniła genetyka. Takie przedsięwzięcia naukowe jak Human Genome Project uczyniły ponownie realnymi skuteczne modyfikacje genetyczne w organizmach ludzkich - przynajmniej w ocenie wielu komentatorów - tak jak pierwotna teoria ewolucji Darwina w latach 80. XIX w. czy ponowne odkrycie praw Mendla w XX w. Różnica jest tym razem taka, że eugenika jest teraz terminem negatywnym, a nie pozytywnym.

Eugenika z naukowego punktu widzenia

Z punktu widzenia współczesnej genetyki eugenika jest uznawana za pseudonaukę, jej twórcy nie mogli mieć świadomości na jak wątych podstawach naukowych była ona oparta (struktura kodu DNA została odkryta w 1953 r.). Współcześnie jest pewne, iż nawet bardzo dokładne zastosowanie zasad eugeniki w celu wyeliminowania z





populacji wadliwych genów jest pozbawione większego sensu, wpływa na to kilka elementów:

- Wskutek zjawiska tzw. zrównoważonego polimorfizmu dochodzi do cyklicznego odtwarzania patologicznych genów w populacji.
- Większość chorób genetycznych ma charakter monogeniczny (przyczyną dysfunkcji jest jeden wadliwy gen) i wywołana jest przez tzw. geny recesywne, które z kolei ujawniają się tylko u homozygot (osobnik z dwiema kopiami recesywnego genu), a jednostki heterozygotyczne (jedna kopia genu recesywnego), przeważające w każdej populacji, przekazują geny recesywne swojemu potomstwu, które staje się nosicielami wadliwego genu - choroby genetyczne i wadliwy materiał genetyczny krążą zatem w populacji w formie ukrytej, gdyż nie da się ich wcześniej wykryć, dopóki nie nastąpi homozygota. Z tego punktu widzenia selekcja metodami eugenicznymi jest bezcelowa - aby była ona skuteczna należałoby zastosować tzw. selekcję absolutną, czyli nie dopuszczać do rozrodu żadnego osobnika dotkniętego chorobą genetyczną przez kilkadziesiąt pokoleń. Obliczono, iż potrzeba 22 pokoleń tego typu selekcji (czyli ok. 450-500 lat) - wtedy uzyskano by zmniejszenie częstości występowania danej choroby dziedzicznej z 1% do





0,1%. Natomiast dalsze obniżenie częstości występowania choroby do 0,01% wymagałoby zastosowania takiej selekcji przez 68 pokoleń (ok. 1300-1400 lat).

- Ogromna większość cech dziedzicznych przydatnych w społeczeństwie, z punktu widzenia interesów państwa np. wybitne zdolności, inteligencja, geniusz, cechy osobowości powstaje na tle poligenicznym (jest kształtowana przez wiele genów), zatem powstanie wybitnie uzdolnionej jednostki jest kwestią przypadkowego doboru genów i powstania pożądanej ich kombinacji. Według badań (z zakresu zarówno analizy statystycznej, jak i genetyki) prawdopodobieństwo, iż np. potomstwo geniuszy będzie podobnie uzdolnione jest znikome. Zatem i w tym przypadku selekcja ukierunkowana na promocję jednostek najinteligentniejszych i uzdolnionych nie daje gwarancji rozprzestrzeniania pożądanej cechy w danej społeczności. Jednym z najlepiej znanych przykładów tego typu chybionej eugeniki w praktyce był "bank spermy geniuszy" (*en:Repository for Germinal Choice*), prowadzony w latach (1980-1999) przez Roberta Klarka Grahama (*en:Robert Klark Graham*), który dał życie 230 dzieciom. Doron Blake, który był sztandarowym "produktem" Grahama, w 18 lat po urodzeniu przyznał, że posiadanie wysokiego IQ nie uczyniło go w żaden sposób wybitnym.





- W świetle współczesnych nauk kognitywistycznych i genetycznych sam korzystny układ genów nie jest gwarancją ukształtowania osobnika pod kątem maksymalnego wykorzystania wrodzonych cech, gdyż niebagatelny wpływ na takie ukształtowanie mają tzw. czynniki środowiskowe (ocenia się, iż w zależności od różnych estymacji, geny mają od 50-70% wpływ na poziom tzw. ilorazu inteligencji) - biorąc to pod uwagę niezwykle problematyczne jest ustalenie, które jednostki należy promować, a które eliminować - np. zlikwidowanie potencjalnego geniusza (lub ograniczenie mu możliwości reprodukcji), który z braku wpływu środowiskowego nie rozwinął swojego potencjału i wykazuje w badaniach stosunkowo niski iloraz inteligencji, skutkuje brakiem przekazywania korzystnych genów potomstwu i w ten sposób ogranicza występowanie przyszłych, potencjalnie wartościowych dla społeczeństwa, kombinacji genów.

Źródło: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Eugenika>



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Jemiola (*Viscum* L.) - rodzaj pasożytniczych roślin z rodziny sandałowcowatych lub jemiolowatych w zależności od ujęcia systematycznego. Obejmuje ok. 70 gatunków rosnących głównie w tropikalnej i subtropikalnej Afryce, nieliczne gatunki występują w Azji, Europie i Australii. Są to rośliny pasożytnicze lub częściowo pasożytnicze rosnące na drzewach. Niektóre gatunki są roślinami leczniczymi i trującymi.

Morfologia

Pokrój

Różnokształtne pędy wyrastają na roślinach żywicielskich.

Pędy

Pozornie widelkowato (dychotomicznie) lub okółkowato rozgałęzione.

Liście





Całobrzegie, osadzone na pędach parami (naprzeciwległe), siedzące. U niektórych gatunków zredukowane do łusek.

Kwiaty

Niepozorne, umieszczone w wiązkach w rozwidleniach pędów. Rozdzielnopłciowe, rozmieszczone jednopiennie lub dwupiennie.

Owoce

Jemioły wytwarzają soczyste jagody, które są zjadane przez ptaki. Ptaki pośredniczą w ten sposób w rozsiewaniu roślin (ornitochoria). Jagody zawierają jedno lub kilka nasion.

Korzeń

Rozgałęzione pod korą żywiciela, zaopatrzone w specjalne ssawki, przez które pobierają z drewna sole mineralne i wodę.

Biologia i ekologia

Półpasożyt czerpiący za pomocą ssawek wodę wraz z solami mineralnymi z roślin, na których rośnie. Przeprowadza fotosyntezę. Występuje w strefach umiarkowanych i ciepłych na obydwu półkulach. Poszczególne gatunki przywiązane są do określonych grup gatunków żywicielskich.

Źródło: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Jemio%C5%82a>



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Kąkol polny (*Agrostemma githago* L.) - gatunek rośliny z rodziny goździkowatych. Pochodzi z zachodniej i środkowej Azji, Europy i Afryki Północnej. Dawniej pospolity, obecnie coraz rzadszy. Archeofit przywleczony do Polski jeszcze w czasach przedhistorycznych.

Morfologia

Łodyga

Wzniesiona, rozgałęziająca się, osiagająca do 90 cm wysokości. Cała łodyga przylegająco i miętko owłosiona długimi włoskami.

Liście

Ulistnienie naprzeciwległe, liście równowąsko lancetowate i owłosione podobnie jak łodyga.

Kwiaty

Pojedyncze kwiaty wyrastają tylko na szczytach łodyg i z kątów liści na długich szypułkach. Kielich trwały, 10-nerwowy, składający się z 5 dużych, zielonych, owłosionych ząbków o trójkątnym kształcie i długości do 3,5 cm. Korona zbudowana z 5 wolnych płatków o





purpurowoliliowym kolorze, bez przykoronka. Płatki korony krótsze od działek kielicha.

Owoc

Torebka zawierająca duże ciemnobrunatne lub czarne nasiona o rozmiarach: ok. 3,5 mm długości, 2,8 mm szerokości, 2,2 mm grubości. Są one prawie czworościenne, słabo kanciaste i pokryte licznymi ostrymi brodawkami.

Biologia i ekologia

Rozwój

Roślina jednoroczna. Kwiaty są przedprątne, kwitną od czerwca do lipca, zapylane są przez motyle. Nasiona dojrzewają równocześnie z nasionami zbóż, wśród których rośnie kąkol. W glebie zachowują zdolność kiełkowania najwyżej przez 1 rok. Liczba chromosomów $2n=48$.

Siedlisko

Chwast segetalny - gatunek występujący wyłącznie w uprawach rolnych. Nigdzie już nie spotyka się go w środowisku naturalnym. Jego cykl życiowy jest doskonale dostosowany do cyklu życiowego zbóż. Dawniej był pospolitym chwastem, głównie zbóż. Do gleby dostaje się wraz z nasionami sianych zbóż. Szczególnie często spotykany był w uprawach ozimego żyta. Obecnie powszechnie stosuje się



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



czyszczenie ziarna siewnego oraz skuteczne metody zwalczania chwastów. Skutkiem tego kąkol spotyka się w uprawach coraz rzadziej - grozi mu wyginięcie. W klasyfikacji zbiorowisk roślinnych gatunek charakterystyczny dla rzędu (O.) *Centaurealia cyanii*.

Roślina silnie trująca

Cała roślina jest trująca, zarówno dla ludzi, jak i koni, bydła i świń. Mąka z domieszką zmielonego kąkolu jest gorzka i trująca. Objawami zatrucia są: podrażnienie błon śluzowych, bóle głowy i mdłości, przyspieszenie tętna i paraliż mięśni oddechowych.

Zastosowanie

Roślina lecznicza

- **Surowiec:** ziele, nasiona. Zawiera: w ziele saponiny (gitagenina) i kwas agrostemowy; w nasionach ponadto znajduje się związek sterydowy stigmasterol.
- **Działanie i zastosowanie:** Napar przygotowuje się z 1 łyżki stołowej ususzonego ziele i 1 szklanki wrzącej wody (parzyć pod przykryciem 15-20 minut) i używa do przemywania drobnych zranień i otarć naskórka.





UWAGA: ponieważ roślina jest toksyczna wolno się nią leczyć wyłącznie za wiedzą i zgodą lekarza!

Zagrożenia i ochrona

W związku z postępowaniem w zakresie ochrony roślin (zwalczania chwastów) gatunki takie jak kąkol spotykane są w wielu rejonach coraz rzadziej. W celu zachowania różnorodności biologicznej zakładane są dla ginących gatunków chwastów (w Polsce los podobny do kąkola spotyka np. miłka letniego) specjalne ogródki chwastów. W Polsce zajmuje się tym np. Klub Przyrodników.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/K%C4%85kol_polny



Chwasty segetalne, zwane też chwastami polnymi **właściwymi** - grupa chwastów rosnąca na polach uprawnych, wśród roślin uprawnych. Mają cykl życiowy zbliżony do roślin



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



uprawnych, wśród których żyją. Są to rośliny niepożądane z punktu widzenia gospodarki człowieka. Powodują zmniejszenie plonów, obniżają wartość produktów rolnych, mogą powodować zatrucia ludzi i zwierząt, niektóre są nosicielami chorób i szkodników roślin uprawnych. Są z reguły bardzo wytrzymałe na niekorzystne czynniki środowiska, rozwijają się szybko, nie zwalczane mogą nawet całkowicie uniemożliwić rozwój uprawianej rośliny, wygrywając z nią konkurencję o światło, wodę i składniki pokarmowe. Rozsiewają się i rosną wśród uprawianych roślin bez pomocy człowieka, a często wbrew jego przeciwdziałaniom. Zwalczanie chwastów w uprawach rolnych jest konieczne i znacznie podnosi koszty produkcji rolnej. Chwasty segetalne pochodzą głównie z obszaru śródziemnomorskiego lub stepów południowo-wschodniej Azji. Większość chwastów segetalnych to gatunki zawleczone w dawnych czasach, często przedhistorycznych, tzw. archeofity, najczęściej wraz z nasionami uprawianych roślin. Niektóre (tzw. kenofity) zawleczone zostały niedawno, głównie z Ameryki Północnej. Chwastami stały się też niektóre dawniej uprawiane rośliny, a obecnie już nieuprawiane, jak np. owies głuchy (tzw. ergazjofigofity). Typowymi przedstawicielami chwastów segetalnych są np. chaber bławatek, mak polny.





Niektóre gatunki chwastów segetalnych w ostatnich latach stają się u nas tak rzadkie, że grozi im całkowite wyginięcie. Przyczyną tego jest udoskonalenie metod zwalczania chwastów w rolnictwie i powszechne ich stosowanie. Dotyczy to tych gatunków chwastów, które są tak wyspecjalizowane, że występują wyłącznie na polach uprawnych. Niektóre ich gatunki, jak np. niektóre chwasty lnu wyginęły już zupełnie w Polsce, inne, jak np. kąkol polny, miłek letni są tak rzadkie, że znajdują się na granicy wyginięcia. By zapobiec ich wyginięciu zakłada się specjalne ogródki chwastów.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Ro%C5%9Bliny_segetalne



Metody zwalczania chwastów:

- czyszczenie materiału siewnego z nasion chwastów - stosuje się do tego celu takie maszyny, jak: wialnie, młynki, tryjery, żmijki, trzesczki i inne. Przed siewem poddaje się nasiona badaniu na jakość.



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Sprawdzone nasiona otrzymują świadectwo kwalifikacyjne.

- wiele nasion przedostaje się do gleby wraz z obornikiem i kompostem. Nawet po wielomiesięcznym przebywaniu w nim nasiona licznych chwastów zachowują zdolność kiełkowania. Aby temu zapobiec zachwaszczonych odpadów omlotowych nie wolno wysypywać bezpośrednio na kompost lub dodawać do obornika. Można nimi karmić zwierzęta, ale dopiero po przemieleniu, śrutowaniu lub sparzeniu wrzątkiem.
- ogniskami zachwaszczenia są podmokłe, zwykle zakwaszone pola, które są ostoją takich pospolitych chwastów, jak: skrzyp polny, rdest ziemnowodny i inne. Warunki rozwoju na takich polach bardziej sprzyjają chwastom, niż uprawnym roślinom. Pola takie osusza się, a następnie wapnuje.
- zachwaszczenie pól w znacznym stopniu ogranicza odpowiedni płodozmian. Np. gorczyca polna, życica lnowa, miotła zbożowa rozwijają się wyłącznie w uprawach zbóż jarych - wystarczy więc przez kilka lat na polu opanowanym przez te chwasty siać zboża ozime, by pozbyć się tych chwastów. Stosowanie odpowiedniego płodozmianu wymaga dobrej znajomości cykliów życiowych chwastów.
- chwasty zwalczane są różnymi uprawkami, np.: podorywką ściernisk, bronowaniem i





kultywatorowanie, głęboką orką przedzimową, opielaniem upraw szerokorzędowych.

- gdy pola są bardzo silnie opanowane przez chwasty czasami niezbędne jest zastosowanie ugorowania, tzw. ugoru czarnego lub ugoru zajętego.
- chemiczne zwalczanie chwastów za pomocą herbicydów.

Źródło: Wikipedia http://pl.wikipedia.org/wiki/Zwalczanie_chwast%C3%B3w



Ugór - pole wyłączone z rolniczego użytkowania na okres 1-2 lat, na którym wykonywana jest odpowiednia pielęgnacja mechaniczna (ugór czarny), chemiczna (ugór herbicydowy) lub pole niepielęgnowane zarastające samoistnie chwastami segetalnymi i samosiewami zbóż (ugór zielony). Celem ugorowania jest poprawienie żyzności gleby. Niekiedy ugór stosuje się również jako metodę zwalczania chwastów na bardzo zachwaszczonych polach.

Wyróżnia się trzy rodzaje ugoru:



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



-
-
- czarny - nie zawierający roślinności, nawożony obornikiem
 - herbicydowy - utrzymywany za pomocy herbicydów
 - zielony - obsiany roślinami o krótkim okresie wegetacji, przeznaczonymi do przeorania na zielony nawóz.

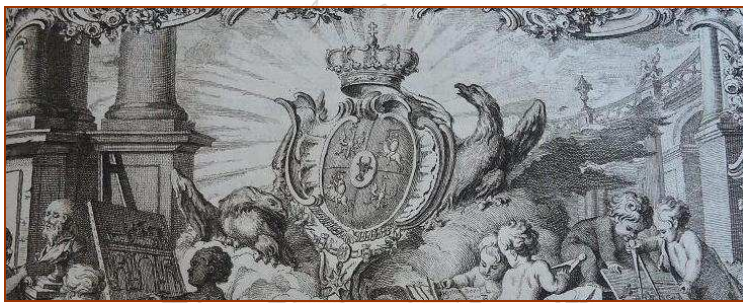
Historycznie i etymologicznie pojęcie ugoru wywodzi się z terminu *u-po-gorze-lisko* i jest związane z gospodarką wypaleniskową.

Źródło: Wikipedia <http://pl.wikipedia.org/wiki/Ug%C3%B3r>



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



O RODZIE

Zagadnienie dotyczące rodu jest bardzo ważne, a być może kluczowe dla naszego bytu, dla naszej samoświadomości, dla naszego przetrwania. Kartezjuszowskie „*myślę więc jestem*” można rozszerzyć na: „*myślę, więc wiem kim jestem, skąd się wziąłem i jakich mam przodków*”.

Myślenie introspektywne, dzięki wiedzy nabytej, nie może kończyć się na wejrzeniu w nas samych, w naszą jaźń, ale również musi powodować spojrzenie na naszych przodków, w życiorysy naszych bliższych i dalszych naturalnych dawców życia biologicznego. Wiemy bowiem,



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



że nasiona naszych przodków po mieczu i jajeczka naszych przodków po kądzieli, przekazały nam nie tylko życie ale pewne cechy genetyczne, pewne predyspozycje, pewną osobowość, pewną świadomość. Zostaliśmy więc na starcie naszego życia wyposażeni, w określone genetycznie atrybuty przodków.

Ignorancja wiedzy na temat genealogii w ogóle, na temat naszego drzewa genealogicznego i curriculum vitae naszych przodków, to jednocześnie ignorancja jakości naszego bytu, losu naszych potomków, a nawet losu narodu w którym żyjemy.

Zajmowanie się więc genealogicznie swoimi przodkami to nie fanaberia czy hobby, ale to obowiązek każdego, kto uważa, że myśli. Nie da się myśleć po kartezjuszowsku, bez wiedzy na temat swoich bliższych i dalszych przodków. Bez tej wiedzy człowiek staje się bezmyślnym członkiem stada, a nie rozumnym członkiem pewnej społeczności.

Nie znając przodków, człowiek nie wie po co żyje, bo nie zna sensu swego życia w gałęzi rodu, w pozagenetycznym przekazie swoich dawców życia. Geny są kodem, szyfrem; poznanie przodków jest ich deszyfratorem.

Bez tego poznania człowiek musi się więc, z własnego wyboru, zachowywać stadnie i jego życie oraz jego





ewentualnych potomków całkowicie zależy od innych, najczęściej od „przywódców stada”. Co najgorsze jednak to fakt, że człowiek bez wiedzy na temat własnych przodków, nie jest w stanie, ani wybrać właściwych przywódców stada, ani ich właściwie ocenić.

Pokuszę się o stwierdzenie, że brak wiedzy genealogicznej musi spowodować wcześniej czy później, wymarcie lub zniewolenie rodu i narodu, w którym takich ludzi-ignorantów jest większość lub prawie wszyscy.

Proces ten da się wytłumaczyć rozumem.

Myślenie, bez wiedzy o swych przodkach i ich historii życia, jest myśleniem ułomnym. Takie myślenie nie może określać bytu w szerokim tego słowa znaczeniu, może określać jedynie istnienie.

Człowiek bez wiedzy na temat przeszłości swoich przodków nie może prawidłowo odróżnić tego co Boskie od tego co ludzkie. Jezus Chrystus wiele razy odwołuje się do Proroków, dając do zrozumienia, że życie każdego człowieka jest pewnym ciągiem logicznym w zbudowanym przez Stwórcę świecie, że nie jest przypadkiem. Jest pewnym zamysłem Bożym, a nie biologią i ewolucją.





Każdy człowiek ma pewną boską misję do spełnienia i wypełnienia, poprzez świadectwo własnego życia. Każdy człowiek jest rzucony przez Boga na swoisty tor przeszkód, by poznać jego hart ducha, jego pobożność i jego charakter. Nikt z ludzi nie może powiedzieć, że pochodzi z nicości. Każdy ma przodków, którzy go stworzyli. Wyraźnie więc widać zamysł Stwórcy, by żyły na Ziemi pokolenia, a nie jedno pokolenie.

Z jednej więc strony widzimy, na początku naszego wielopokoleniowego życia, Stwórcę – dawcę życia m.in. człowieka i widzimy, że jesteśmy pewną gałęzią na drzewie genealogii ludzkiej jako całości.

Jesteśmy mimowolnymi biorcami życia i świadomymi dawcami życia.

Ta mimowolność biorcy, widziana od strony naszych rodziców, dziadów, pradziadów itd., jest ich świadomym działaniem; jest ich świadomym dobrem w pary, świadomym wychowaniem potomstwa. Już choćby samo wychowanie, to pewien przekaz od przodków. Z zasady, sposób wychowania, przekazywany jest z pokolenia na pokolenie. Trudno bowiem uciec od wartości wpojonych w dzieciństwie przez rodziców i dziadków. Jest to więc pewien proces dziejowy, w którym jest pewna logika przekazywania cech dziedzicznych.





Tym różnimy się od zwierząt, że myślimy twórczo i że do naszego przetrwania nie wystarczy instynkt stadny. Gdyby Bóg chciał, byśmy byli bezmyślni, mógł nas takimi stworzyć jak stworzył zwierzęta. Stworzył nas jednak na swoje podobieństwo, to znaczy w pewien sposób na podobieństwo siebie - Stwórcy. Możemy jako „stworzyciele” dawać życie, a następnie kształtować charakter swojego dziecka. Możemy więc przekazać swoje geny dziecku, a następnie jak rzeźbiarz mający ukochany materiał rzeźbiarski, rzeźbić w nim charakter swego potomka, co z kolei zapisywane jest w jego genach. W ten sposób nasze dzieło nie ginie, dopóty istnieje gałąź naszego rodu. Oznacza to tyle, że w naszych dzieciach i potomkach istniejemy nadal.

Człowiek rodzi się wyposażony w pewne cechy genetyczne swoich przodków. Jesteśmy organizmem udoskonalającym się fizycznie i psychicznie. Teoria ewolucji nie ignoruje genetyki, bo to właśnie dzięki genom, następuje ciągłe udoskonalanie organizmu ludzkiego. Nie ulega wątpliwości, że udoskonalana jest w ten sposób fizyczność człowieka oraz jego psychika, a tym samym widzimy na horyzoncie nieograniczone możliwości człowieka. Tym samym możemy zauważyć, że wszelkie usposobienia, tak pozytywne, jak negatywne są dziedziczne.





Spadkobranie jest pewnym elementem dziedziczności, stąd dawniej, nie mówiło się spadkobierca, a dziedzic. Majątek powinien iść za genami i najczęściej tak się dzieje. Nie naturalna jest więc sytuacja gdy odziedziczony majątek wymyka się spod kontroli genów. Dotyczy to tak własności rodowej jak narodowej.

W zamyśle Boskiej dziedziczności jest jednak nie tylko pewien przywilej ale też określona odpowiedzialność, jako pochodna odpowiedzialności Stwórcy – dawcy materii i życia.

Bóg jako Stwórca jest odpowiedzialny za Świat i widzimy Jego odpowiedzialność za niego. Widzimy ten ład i harmonię patrząc na Ziemię oraz patrząc w kosmos. Taki sam ład i harmonię Bóg oczekuje od stwórcy – człowieka. Poszanowanie ładu Boskiego jest obowiązkiem człowieka.

Obserwując Boski ład i harmonię możemy z tych praw przyrody, praw naturalnych, praw Boskich wiele się nauczyć. Budowanie świata ludzi, wbrew tym prawom, a więc wbrew zamysłowi najwyższego Stwórcy, zawsze kończy się katastrofą.

Życie człowieka na podobieństwo Boga, oznacza tworzenie wokół siebie ładu i harmonii. Oznacza jednak,





jak nauczał Chrystus, poszanowania Ojca – Stwórcy, jako początku ale zarazem jako końca. Bóg nie nakazuje nam czcić siebie ale szanować prawa Boskie zawarte w przykazaniach. Nakazuje w nich m.in. czcić Ojca swego i Matkę swoją – jako swoich naturalnych stwórców. Tym samym Bóg nakazuje czcić i szanować przodków swoich – Ojczyców, a zarazem nakazuje czcić i szanować Ojczyznę. Można przyjąć, że pojedyncze osoby, rody, narody idą za tą nauką lub nie. To je odróżnia od siebie. Stąd pojęcia ród, naród są pojęciami odnoszącymi się do pewnego zbiorowiska ludzi, różniącego się od innych zbiorowisk, rodów, narodów, przede wszystkim przyjętym systemem wartości, czyli pewną cechą narodową. Jedną z tych cech jest sposób traktowania przeszłości oraz przodków.

Próba lekceważenia roli i pojęcia narodu, to próba lekceważenia kształtowanego od wieków systemu wartości danego narodu, który przez wieki wyodrębnił się poprzez uformowanie własnego języka (swoistego kodu porozumiewania się), zwyczajów, obrzędów, religii, itd. Lekceważenie narodu jest niszczeniem czegoś unikalnego, bo powstającego od setek, jak nie od tysięcy lat, pewnego procesu społecznego; pewnej ewolucji plemiennej – dostosowawczej do środowiska, do sąsiadów. Różnorodność narodów to bogactwo Ziemi, tak jak odmiana zwierząt w ramach gatunku. Mamy różne





odmiany słoni, tygrysów, krokodyli, itp. Dlaczego ludzie mają być jednakowi? Dlaczego jednakowa ma być organizacja społeczna ludzi? Logiczne jest, że sprawdzając w praktyce różne sposoby gospodarowania czy organizacji państwa, jesteśmy w stanie powoli, dopracować się systemu najefektywniejszego. Polska ma niebagatelny dorobek w teorii i praktyce organizacji państwa. Bez poznania tego dorobku, będziemy nadal wywierać otwarte drzwi, jak to obecnie czynimy.

Odrębność rodowa, narodowa jest pewnym elementem wolności człowieka. Tak bowiem jak każdy człowiek pragnie wolności osobistej i w niej czuje się szczęśliwym, tak każdy człowiek chce być wolnym w ramach swojego rodu, narodu, by czuć się na swoim, by czuć się suwerenem – podmiotem, a nie przedmiotem w społeczności.

Nie da się więc dać prawdziwej wolności człowiekowi, bez prawdziwej wolności rodowej, czy narodowej. Człowiek tylko w społeczności mu bliskiej, wykazującej podobne cechy i wyznającej podobne wartości, czuje się wyzwolonym, wolnym.

Dlatego Polak, w innej kulturze, acz zamożny czy wolny wolnością innego narodu, zawsze czuł się będzie nieswojo. Wszelkie więc próby budowania wspólnot z brakiem poszanowania więzi rodowych czy narodowych są zakłócaniem pewnego porządku i ładu społecznego; są





burzeniem pewnej naturalnej wspólnoty plemiennej, zapewniającej ład i harmonię jej mieszkańców.

Kształtowanie się bytu narodów należy traktować z perspektywy przypowieści biblijnej o pszenicy i kąkolu. Jedne narody pójdą na zatracenie, inne będą trwałe i dalej się rozmnażały. Obserwując historię narodów świata, proces ten dobrze widać. Na przestrzeni ostatnich kilku tysięcy lat wyginęło, tak w Europie, jak na świecie, wiele narodów, wiele kultur. My, jako naród polski istniejemy od prawieków, jako suma polskich rodów. Mamy swoją kulturę, swój język, religię, zwyczaje i obyczaje. Nasza siła, to siła naszych rodów, siła naszej tradycji; naszych cech narodowych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Mamy swoich przodków, którzy nam to przekazali, a oprócz tego przekazali nam dziedzictwo materialne i niematerialne swoich pokoleń. Przekazali nam swoje przestrogi, swoje doświadczenia. Przekazali nam swoje obietnice, śluby i zobowiązania. Czyż wiedza ta nie jest nam do niczego potrzebna? Czy wiedza ta może być tylko uznana za historię jako datację zdarzeń, czy jako historiografię tj. opis naszych dziejów? W tej naszej historii i historiografii żyli nasi przodkowie, wykonywali określone zawody, pełnili urzędy, byli członkami ówczesnej społeczności, mieli emocje, myśleli. Przekazali nam to wszystko, nie tylko w postaci zarejestrowanych zdarzeń, czy w postaci dzieł





materialnych ale przede wszystkim zapisali to w swoich genach i przekazali je swoim potomkom - nam. Ta historia życia naszych przodków zapisana jest więc, a może przede wszystkim, w naszych genach; zapisane są w nich uczucia, troski, zmartwienia, szczęścia i nieszczęścia naszych przodków. Musimy umieć je tylko prawidłowo odczuć i odczytać.

Historię pisaną można dowolnie interpretować, a nawet fałszować. W takiej pisanej historii najeźdźca często przedstawiany jest jako wyzwoliciel, a zacięły wróg, jako przyjaciel. W genach i historii życia naszych przodków tej manipulacji nie da się dokonać. To rodzice najlepiej wiedzą, co dla dziecka jest dobre, a co złe; kto wróg, a kto przyjaciel. Dzisiejsi „politycy” próbują na przykład wmówić barankom, że wilk to przyjazne dla nich zwierzę. Gdyby nie matki i ojcowie tych baranków, zapewne dorosły baran uwierzyłby, że wilk to przyjazne dla niego zwierzę.

Wszystkie zwierzęta znają swoich wrogów, znają też swoje menu, wyłącznie dzięki swoim rodzicom. Gdyby nie oni, nie rozpoznaliby, kto wróg, kto przyjaciel, jaka strawa jest do jedzenia, a jaka jest trucizna. Rola więc rodziców, jako nauczycieli jest nieoceniona. Skoro tak, to rola rodu, narodu ma pewien sens wychowawczy i poznawczy.





Warto więc poznać, każdy z osobna, jak żyli jego bliscy i dalsi przodkowie, co pozwoliło im dać nam życie i skutecznie je ochronić.

Niestety i w ramach każdego rodu, narodu rodzi się „kąkol”, rozumiany jako ród – pasożyt, niszczący „pszenicę” – rody pożyteczne. Jest w tym pewien zamysł Boży, bo są to właśnie elementy naszego życiowego „toru przeszkod”.

By było *dobro* na Ziemi, musi być *zło*. Chrystus nie zniszczył szatana ale kazał mu iść precz: „*vade satana*” – „*idź precz szatanie!*”. Widać wyraźnie, że szatan czyli *zło* nie ma, w odróżnieniu od Boga, bezpośredniej mocy sprawczej ale chce działać przez człowieka. Kluczem jest tu słowo „*precz!*”. *Dobro* musi ciągle odrzucać *zło*. By je odrzucić musi je najpierw umieć odróżnić od dobra. Właśnie po to są rodzice i po to są przodkowie.

Oni nas uczą, nie tylko co jest dobre, a co złe, ale przede wszystkim jak odróżnić dobro od zła; jak odróżnić „kąkol” od „pszenicy”. Bez naszych rodziców, każde nowe pokolenie może zostać oczarowane, że „pszenica” to „kąkol”, a „kąkol” to „pszenica” albo, że obie „rośliny” są pożyteczne.

Wyobraźmy sobie abstrakcyjnie jeden ród, naród jako „pszenicę”, a drugi jako „kąkol”. Czy mieszanie tych





rodów, narodów może przynieść coś dobrego? Kiedy się „kąkol” miesza z „pszenicą”? Kiedy ich się nie potrafi odróżnić! Tak mieszają się rody, narody.

Gdybyśmy lepiej poznali swoją przeszłość i swój ród zauważylibyśmy zapewne u swoich przodków, określonych ich wrogów, nieprzyjaciół, ujrzelibyśmy ówczesny „kąkol” naszej rodowej „pszenicy”. Pojawia się konkretne nazwiska, rody, narody. Przekaz będzie prosty: uważajmy, strońmy od nich. Idź precz wrogu moich Ojczyców!

Nie znamy dziś wszystkich nazwisk zdrajców i oprawców Polaków, naszych przodków; tak z czasów saskich, czasów rozbiorów, okupacji, komunizmu, a nawet z czasów obecnych. Nie znamy, bo nie chcemy ich poznać; nawet często podajemy rękę, a nawet współpracujemy z tymi, którzy w rodzie swym mają za przodków oprawców i prześladowców narodu polskiego. Zamiast powiedzieć im: *idź precz dziedzicu oprawcy!*, współpracujemy z nimi, ufamy im. Dlaczego? Bo ich nie znamy!

Nie możemy liczyć tylko na geny; musimy pochylić się nad historią naszych przodków, zaznajomić się z nią. Musimy też zaznajomić się z genealogią ludzi, z którymi koegzystujemy, a szczególnie z genealogią tych, którzy nami rządzą.





Sama świadomość, że zaczniemy żądać od tych ludzi ich genealogii lub ją sami poznamy (nie jest to takie trudne) spowoduje, że „kąkol” w czasach zbiorów, będzie zebrany i odrzucony. Jeżeli nie zaczniemy tego robić, to dalej będziemy jeść chleb z pszenicy powstałej m.in. z kąkolu. Nie jest to chleb do jedzenia mimo, że wmawia się nam, że jest smaczny. Jeżeli nie potrafimy odróżniać dobra od zła, w czasach zbioru i nie odróżniamy „kąkolu” od „pszenicy”, to jest to nasza wina. Musimy pochylić się na tabelą roślin i poznać jak wygląda kąkol, a jak wygląda pszenica. Tak samo jest z ludźmi opętanymi przez zło, którzy uosabiają biblijny „kąkol”. Jeżeli naród nie potrafi w czasie zbiorów, eliminować „chwasty” idzie na zatracenie. Bowiem po pewnym czasie, nie odchwaszczania, chwasty nie pozwolą rosnąć pszenicy w ogóle.

Moim zdaniem nie możemy zachowywać się jak mucha przy otwartym oknie, ciągle próbując wylecieć na wolność, tłukąc w szybę. Należy ją ominąć. Temu służy moje nawoływanie, mój narodowy apel: ***pochylmy się nad własnymi tablicami genealogicznymi i tablicami naszych rządzących.***

Zobaczmy kto jest „kąkolem”, a kto „pszenicą”!





Ze zdziwieniem skonstatujemy, jakie to proste. Nie chodzi to o przysłowiowego dziadka z Wehrmachtu Donalda Tuska – naszego obecnego Premiera ale chodzi np. o rodziców Premiera, o jego wszystkich dziadków i babć (4), pradziadów (8), prapradziadów (16), itd. W tak licznym gronie, nie może być przypadku w ewentualnym zachowaniu propolskim lub antypolskim przodków, w ewentualnym zachowaniu narodowym lub antynarodowym.

To że tego od pewnego czasu (od ponad 250 lat) tego nie robimy, to zasługa „kąkolu”, który w międzyczasie niebywale się rozrósł i zmutował, by przypominać wyglądem „pszenicę”. Rzeczywiście, trudno jest obecnie odróżnić „pszenicę” od „kąkolu”. Należy więc odchwaszczać naród polski z „kąkolu”, zaczynając od nauki odróżniania „kąkolu” od „pszenicy”; następnie poprzez wejrzenie w tablice genealogiczne osób publicznych, a następnie przy „zbiorach” – wyborach, żądać takich tablic obowiązkowo od kandydatów. Nie trzeba do tego żadnego prawa. Wiadomo jest bowiem, że „kąkol” nie uchwali Ustaw „przeciwkąkolowych”. Trzeba to robić prawem zwyczaju naszych przodków.

Od przeszłości swojej i swoich przodków nie da się uciec. Tego wyborcy i media winny żądać od obywateli aktywnych w życiu publicznym. Należy rozpocząć nie





jałową lustrację, ale efektywne „odchwaszczanie” z „kąkolu”.

Zapewne, nie popełnię pomyłki, gdy dokonam założenia, że w wymiarze sprawiedliwości (sędziowie, prokuratorzy) pracują obecnie potomkowie sędziów - oprawców narodu polskiego, którzy dokonywali mordów sądowych czasów zaborów, okupacji czy komunizmu. Czy możemy wykluczyć, że tak nie jest? Jakże to są rody, kim dzisiaj są ludzie – potomkowie Targowicy? Kim są potomkowie oprawców powstańców listopadowych, styczniowych, okupacji hitlerowskiej, rządów komunistów, niszczących polskie elity? Kim są przodkowie obecnych rządzących? Dlaczego niszczy się dzisiaj prawdziwych patriotów? Dlaczego lekceważy się naród polski? Czy to przypadek? Czy nie jest to dowód, że „kąkol” tak się rozrósł, iż nie pozwala rosnać „pszenicy”?

Moim zdaniem, jedynym sposobem na odchwaszczenie „pszenicy” – narodu polskiego z „kąkolu” jest wgląd w genealogię i tablicę genealogiczną każdego sędziego, prokuratora, wujta, burmistrza, ministra, premiera, prezydenta; każdego urzędnika. I nie piszę tu o 2-3 pokoleniach wstecz ale piszę o co najmniej 5-6 pokoleniach wstecz. Im kto wyżej stoi w hierarchii władzy organizacji państwa, tym winien wykazać się większym drzewem genealogicznym. To przecież logiczne.





Nie chcemy przecież w urzędach publicznych, w sądach, prokuraturach mieć potomków oprawców i zdrajców narodu polskiego, nie chcemy „kąkoli”. Nie jest prawdą, że dzieci nie odpowiadają za błędy rodziców. Oczywiście, w sensie prawnym nie odpowiadają, ale w sensie moralnym i genealogicznym tak.

Nie przez przypadek w Rzeczypospolitej królewskiej największą karą była *infamia* czyli skazanie antyPolaka na niesławę, która rozciągała się na samego *infamis*a i trzy jego kolejne pokolenia. Nie mogli oni zajmować żadnych urzędów publicznych. W praktyce powodowało to wymarcie takiego rodu - „kąkola”. Co ciekawe, gdy jeden *infamis* zabił innego *infamis*a mógł liczyć na przywrócenie do społeczeństwa. Zapobiegano w ten sposób znowę *infamisów* na prawowitą władzę a jednocześnie eliminowano ich. Infamisem był m.in. Hieronim Radziejowski, który sprowadził Szwedów do Polski w 1655 roku.

Przez ostatnie ponad 250 lat (z małymi przerwami) „kąkol” nie był przed „zbiorami” odseparowany i wyrzucany.

Nie odchwaszczona „pszenica” natychmiast została znowu opanowana przez „kąkol”. Aż nadto dobitnie





widzimy ten proces po 1990 roku. Zmiany społeczne wymusiły mutację „kąkolu”, który na innej glebie (bardziej żyznej) czuje się obecnie równie dobrze, jak na ziemi mniej żyznej. Tym samym „kąkol” szybko opanował instytucje „demokratyczne” jak sejm czy senat i inne. Nie można sobie z nim poradzić, bo od ponad 250 lat rozmnaża się szybciej niż „pszenica”.

Wydaje się, że jest już ok. 30-40% społeczeństwa - „kąkolu” z tendencją wzrostową. Wynika z faktu, że „kąkol” zajmując lub kontrolując stanowiska i urzędy państwowe, kontroluje cały obszar władzy państwowej („kąkol rządowy”) jak też sferę gospodarczą, gdzie ta odmiana „kąkolu gospodarczego” objęła już znaczną część kluczowych przedsiębiorstw gospodarki. Oczywiście najwięcej, bo około 80-90% jest „kąkolu” w wymiarze sprawiedliwości. To odmiana „kąkolu prawniczego”, jedna z najgorszych. Jest też dużo „kąkolu” w mediach; to „kąkol medialny”.

Jesteśmy narodem – „pszenicą” w sposób niepojęty zachwaszczony „kąkolem”. Widać, że „kąkol” skutecznie, swoim rozrostem, doprowadza do zmniejszenia arealu „pszenicy”. Populacja narodu polskiego maleje, a ilość „kąkolu” rośnie. Czy „kąkol” jest narodem? Na pewno jest rośliną tak jak pszenica. Jednakowoż tak jak są rośliny pożyteczne i chwasty np. „pszenica” i „kąkol”, tak naród dzieli się na część pożyteczną i paszytów. Czas





najwyższy traktować naród polski jak „pszenicę”. Tym samym słuszne jest nadanie nazwy ludziom narodowości polskiej ale „kąkolom” - pasożytom, określenia „antynarodowcy”. Antynarodowcy, bo niszczą naród polski.

Sytuacja obecna przypomina, jak gdyby na drzewie genealogicznym narodu polskiego, pojawiało się coraz więcej „jemioł”. Jemioły, jako pasożyty, czerpiące soki z drzewa, które opanowały – tj. z narodu polskiego, rozrastają się, mnożą; drzewo-naród słabnie. Za pewien, niedługo już czas o ile nic się nie zmieni, byle wichura je przewróci, o ile wcześniej drzewo nie spróchnieje. Dla narodu polskiego może już nie być ratunku.

Z rodem, narodem związana jest określona ziemia. Słowo „kultura” pochodzi z łaciny i oznacza uprawę ziemi. Na ziemi dany ród, naród pozostawia ślady swojej kultury materialnej i niematerialnej: domy, kościoły, szkoły i inne. Powstają też cmentarze jako symbol pamięci o przodkach.

W tradycji słowiańskiej, przed rozpoczęciem budowy domu, było składanie jako kamienia węgielnego, podwalin: szczętów, prochów przodków. Tym samym słowo ojcowizna nabierało znaczenia konkretnego. Dom potomka był budowany na prochach przodków. Tym





samym obrona takiej ojcowizny jest obroną własnej pamięci i tożsamości; jest obroną własnego rodu. Dzisiaj poprzez blokowiska, apartamenty i zanik tradycji oraz poprzez wywłaszczenia z pałaców, dworów i dworów ziemianstwa, jako soli tej ziemi, Ojczyzna zaczyna się jawić jako coś abstrakcyjnego, podobnie jak ród czy naród. „Kąkol” może więc rozpocząć i rozpoczyna proces dezawuowania pojęcia Ojczyzna (tam ojczyzna gdzie chleb) i narodu (staroświeckie pojęcie). Oczywiście „kąkolowi” jest obojętnie gdzie będzie rósł i się rozmnażał, bo jako chwast przyzwyczał się do każdej gleby. Dla „pszenicy” jakoś ziemi ma znaczenie, bowiem urodzajność gleby mierzy się jej wielowiekową uprawą, a tym samym przywiązaniem do niej. Nie jest to bowiem ugór ale pole z dziada pradziada. Tym samym, z czasem ziemia poprzez miejsce zamieszkania każdego z nas i naszych przodków stanowi naszą ziemię obiecaną. Każdy naród ma taką ziemię, podobnie jak rośliny. Banan nie będzie rósł w Polsce, bo to nie jego ziemia i klimat. Podobnie jest z narodami. Tak jak każdy czuje się dobrze we własnym domu, tak każdy dom, by się w nim czuć dobrze, musi być postawiony na ziemi ojców, na swojej, narodowej ziemi obiecaniej.

GDZIE JEST ZIEMIA NASZYCH PRAOJCÓW, NASZA OJCZYZNA?



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Pytanie o ziemię naszych praojców jest ważne i wynika z genealogii, z wiedzy gdzie żyli nasi przodkowie.

Wiadomym jest, że jako pochodzący od plemion sarmackich, nazywanych również słowiańskimi, nasi praprzodkowie zamieszkiwali ziemię między Łabą i Bugiem. Z biegiem czasu, wyparto w sposób eksterminacyjny plemiona słowiańskie, z nad Łaby i Odry. Zastopował ten proces Król Mieszko I przyjmując chrzest oraz Król Bolesław Chrobry m.in. bitwą pod Cedynią.

Próbowano już wielokrotnie wyprzeć nas z nad Warty i Bugu. Dwie nacje: niemiecka (germańska) i rosyjska traktują siebie od czasów śmierci Jana III Sobieskiego jak części imadła z narodem polskim pośrodku. To te nacje, po elekcji w 1697 roku, zaczynają na polskiej ziemi rozsiewać „kąkol”. Dzieje się rzecz niebywała. W 1697 roku na tron polski wstępuje uzurpatorsko Niemiec – Saksończyk Fryderyk August Wettyn, znany w historii jako August II. Wstępuje na tron mimo, że prawowitym królem zostaje obwołany francuski książę Conti, który po przybynięciu do Gdańska zostaje z niego przez wojska sasko-rosyjskie przegoniony (!). Następnie w 1699 roku August II w Rawie Ruskiej zawiera z Piotrem I Carem Rosji „przymierze”, które jak fatum ciąży nad Polską do dnia dzisiejszego. „Kąkol” zaczyna się rozrastać. Mimo obalenia Augusta II w 1704 roku i obwołaniem na Króla





Polski Stanisława I Leszczyńskiego, to dzięki protekcji Piotra I, wraca na tron w roku 1710 August II, przeganiając z Polski prawowitego króla-Piasta. Zaczyna się proces demilitaryzacji Polski i zamiana Rzeczypospolitej w poligon wojskowy dla wojsk saskich i rosyjskich. Jeszcze konfederacja tarnogrodzka w roku 1715 próbowała się temu przeciwstawić ale już Sejm Niemy w 1717 roku kompletnie demilitaryzuje Polskę i uzależnia ją od Rosji. Patronuje temu procesowi August II [Wiarołomny], który wraz z premierem Flemingiem nie waha się użyć wszelkich metod utrzymania władzy (dwukrotne zamachy na życie Stanisława Leszczyńskiego). Każdy kolejny sejm jest zrywany przez przekupionych posłów, a władza absolutna Niemca w Polsce staje się faktem. Trwa to 36 lat. W roku 1733, po śmierci Augusta II [Wiarołomnego], królem zostaje obwołany jednogłośnie (na zasadzie swobodnego wyboru, bo nie abdykował) powracający w przebraniu z wygnania Stanisław Leszczyński, którego córka Maria w międzyczasie została królową Francji. Niestety, kolejna interwencja wojsk rosyjskich, na podstawie przymierza trzech czarnych orłów (traktat Leowenwolda) przegania Króla-Piasta z Warszawy, a następnie z Gdańska via Królewiec do Francji, gdzie jako Król Polski Stanisław Leszczyński zostaje w 1737 roku księciem Lotaryngii i Bar.





Co za upokorzenie?

Polski Król Najj. Rzeczypospolitej może co najwyżej być księciem Lotaryngii i Bar, mniejszego terytorium od Wielkopolski, gdzie Stanisław Leszczyński był wcześniej wojewodą (w tradycji Rzeczypospolitej nie było od dłuższego czasu tradycji księstw udzielnych z wyjątkiem księstw biskupich, takich jak: warmińsko-mazurskie, siewierskie, łowickie).

Leszczyńscy z otoczenia Stanisława Leszczyńskiego (ród) pod karą śmierci *in gremio* muszą emigrować w własnej ojcowizny. Zostają wypędzeni z własnej ziemi, przez kolejnego króla Niemca Augusta III [Gnuśnego], syna Augusta II. Cały majątek Leszczyńskich (Leszno, Rydzyna, setki miast i wsi) zostaje zarekwirowany i powierzony Augustowi Sułkowskiemu, naturalnemu synowi Augusta II. Zaczyna się rugowanie polskich rodów z polskiej ziemi. Po śmierci Augusta III [Gnuśnego] tron obejmuje Stanisław August Poniatowski – stolnik królewski.

Kolejny policzek dla narodu polskiego.

Pierwszy raz w historii królewskiej Polski na tronie zasiada człowiek bez przeszłości, bez wymaganego drzewa genealogicznego. Oczywiście kandydata wymusiła



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



caryca Katarzyna II – Niemka z pochodzenia. Czartoryscy liczący na tron, uprawiając politykę prorosyjską, walcząc z Potockimi zostają upokorzeni. Caryca nie chce na polskim tronie arystokracji z dziada pradziada. Taki nie pozwoliliby sobą manipulować. Na tron Polski powołana zostaje rosyjska marionetka. Ojciec Stanisława Poniatowskiego, również Stanisław, był według ówczesnych kryteriów sługą – sekretarzem, na dworze najpierw Karola XII – Króla Szwecji, następnie Stanisława Leszczyńskiego, a następnie na dworze Augusta II [Wiarołomnego]. Poniatowski – ojciec, wykupił się do łask Augusta II [Wiarołomnego], przywożąc mu oryginał jego abdykacji z 1706 roku (już wcześniej znali się z czasów odsieczy wiedeńskiej, gdy Poniatowski-ojciec służył w regimencie saskim). Jednocześnie był przez niego i jego syna Augusta III [Gnuśnego] oraz „króla” Prus szantażowany, bo podpisał wcześniej akt lojalności Augustowi II i przyjął za to pieniądze). W 1764 roku Król Stanisław Leszczyński żył jeszcze na wygnaniu w Luneville mając 87 lat. Co mógł myśleć wygnany, prawowity Król Polski, na wieść, że Królem Najj. Rzeczypospolitej został syn jego byłego sługi?

Stanisław Leszczyński przesyła z Luneville Stanisławowi Augustowi Poniatowskiemu gratulacje, a nawet wysyła do Warszawy swojego ambasadora. Niestety Król Stanisław Leszczyński umiera dwa lata później, w 1766 roku.





Stanisław August Poniatowski żył z piętnem zdrady ojca na rzecz Niemców. Symptomatyczne, że pierwszą ofiarą insurekcji kościuszkowskiej, a tak naprawdę akcji Kilińskiego przeciwko zdrajcom narodu polskiego w Warszawie, była nagle śmierć Prymasa Polski Michała Poniatowskiego – brata Króla Stanisława II Poniatowskiego. Polityka prorosyjska Czartoryskich przyniosła narodowi polskiemu zgubę, zniewolenie. Reputacji rodu Poniatowskich próbował skutecznie bronić książę Józef. Niestety przypłacił to życiem. Podobnie reputację Czartoryskich ratował w czasach rozbiorów książę Jerzy Adam Czartoryski założyciel tzw. „Hotelu Lambert”, gdzie koncentrował się polski, emigracyjny ruch patriotyczny. Szkoda tylko, że „mądry Polak po szkodzie”.

Ciekawą kwestią genealogiczną jest tradycja ciągłości władzy królewskiej w Rzeczypospolitej. W tradycji Rzeczypospolitej koronacja nowego króla składała się z symbolicznego pogrzebu poprzednika na Wawelu pierwszego dnia, procesja na Skalkę dnia drugiego jako symbol utrwalania religii katolickiej i uznania roli kościoła, a dopiero w trzecim dniu odbywała się koronacja z namaszczeniem nowo obranego króla i jego małżonki przez Interrexę – Prymasa Polski. Nie byliśmy typową monarchią dziedziczną typu „umart król niech





żyje król”. Każdy król musiał uzyskać akceptację szlachty i podpisać, od czasów Henryka Waleczusa tzw. „*pacta conventa*” tzn. zakres praw i obowiązków. Wybór właściwego monarchy był więc przedłużeniem linii dynastycznej, a na pewno kontynuacją panowania poprzednika.

W rządzeniu myślało się, tak o dorobku poprzedników – przodków – jak i o pomyślnej przyszłości następnych pokoleń, utożsamianych najczęściej z losem swoich potomków. Do tego potrzeba było wiedzy i przywiązania do dziedzictwa przodków z jednej strony, jak i troski o przyszłe pokolenia, z drugiej. W rodzie nie mógł pojawić się ktoś przypadkowy, kto mógłby utracić dorobek ojców. Kandydat do schedy rodowej był prześwietlany od strony genealogii, pochodzenia i od strony zasług (co dotychczas osiągnął). Stąd młodzi szybciej obejmowali urzędy publiczne. Na przykład niespełna 20-letni Stanisław Leszczyński był już starostą, posłem na sejm; w wieku 26 lat został wojewodą, a w wieku 27 lat Królem Polski. Chodziło o to by król nie był obciążony rutyną; by skupił się maksymalnym wykorzystaniu swojego intelektualnego potencjału; by nie zdażył stać się magnackim sabarytą. Młodość nie była obciążeniem a zaletą. Jednakowoż nawet w młodym wieku kandydat musiał wykazać się albo odwagą w kampanii wojennej





albo swoją inteligencją i roztropnością na już sprawowanych urzędach.

O determinacji w dbaniu o przyszłość schedy rodowej świadczy przykład traktowania konkurenta o rękę Marii Leszczyńskiej w Wissembourgu, gdzie Leszczyńscy przebywali na wygnaniu i żyli w nędzy. W sytuacji gdy Stanisława Leszczyńskiego poprosił o rękę pułkownik straży, hrabia Estrées, później znakomity wojownik i marszałek Francji, wygnany Król Polski tak mu odpowiada:

- *Córka moja wszystko mi opowiedziała, na co mam do dodania panu odpowiedź bardzo prostą. Zrzekłem się na zawsze korony polskiej. Jestem więc dzisiaj jak i pan tylko szlachcicem; jestem w tej chwili ubogim, lecz nim zawsze nie będę. Starania jakie poczyniłem, dają mi nadzieję, iż odzyskam na powrót obszerne dobra przodków moich; staną się one posagiem mojej córki. Jednego warunku zażądam od pana nawzajem. Koronie, której dźwigalem winienem pewne obowiązki. Córka króla, jakkolwiek zdetronizowanego, nie może odrzec się swego położenia na świecie. Postaraj się pan, aby regent mianował go księciem i parem, a potem przyjeżdżaj po żonę. Daję panu moje i jej słowo na to, że ją znajdziesz gotową i wierną danemu przyrzeczeniu, myśmy przywykli dotrzymywać słowa [„Dobra królowa Maria Leszczyńska” Vol.I] .*





Widać określone zobowiązania Króla wobec przodków i troskę nie tylko o pochodzenia kandydata (kandydat jest hrabią) ale o jego zasługi w rządzeniu. Książę - par to nobilitacja świadcząca o umiejętności rządzenia. Można z tej perspektywy ocenić sztukę rządzenia kandydata, a więc tego, kto obejmie rodowy majątek. Nikt odpowiedzialny nie powierza majątku osobie bez dobrego pochodzenia i bez dokonań na polu rządzenia, choćby miał być tylko starostą, wójtem czy sołtysem. Dzisiaj powierzamy losy narodu, majątek narodowy osobom bez zbadania ich pochodzenia oraz bez sprawdzenia ich umiejętności rządzenia. Z definicji i zwyczajów ochłokracji, które po 1918 roku zapanowały, gdy nie z własnej woli staliśmy się republiką na wzór francuski, przyjmując spuściznę polityczną rewolucji francuskiej, premierem zostaje najczęściej szef zwycięskiej w wyborach partii politycznej, a prezydent również musi mieć proveniencję partyjną. Tym samym wybieramy dwie kluczowe osoby w państwie według kryterium sztuki sięgania po władzę, a nie według sztuki rządzenia. Osoby te wybieramy nie według ich dotychczasowych zasług i pochodzenia ale według hierarchii jaką zajmują lub zajmowały w partiach politycznych. W ogóle nie bierzemy pod uwagę kandydatów na premiera czy prezydenta, na przykład dotychczasowych wojewodów, którzy z kolei winni rekrutować się z najlepszych starostów, prezydentów miast lub burmistrzów. Tym





samym albo nasi przodkowie w swoim sposobie rekrutacji się mylili albo my się mylimy.

Zwróćmy uwagę, że kiedyś rządzący musieli mieć swoje tablice genealogiczne z wywodem przodków. Mało tego, by dostać się do dobrej szkoły, szczególnie typu rycerskiego, należało wykazać się pamięcią o przodkach najlepiej 8-11 pokoleń wstecz. Takie były wymagania wobec polskich kadetów pragnących np. studiować w Szkole Rycerskiej Stanisława Leszczyńskiego w Luneville.

Bez sensu, a nawet ze szkodą dla społeczeństwa może okazać się kształcenie ludzi bez zacnego pochodzenia. Podnosił ten problem Jan Jakub Rousseau, czym budził pewne zdziwienie, ale gdy się zastanowić to możemy dojść do wniosku, że dzisiaj absolwentem uczelni wyższej może zostać szybciej syn czy córka mafiosa niż poczciwego chłopca. Nie wspomnę już o zawodach koncesjonowanych typu prokurator, sędzia, adwokat itp., gdzie liczy się pochodzenie korporacyjne a nie zacne. Łatwiej ma syn czy córka adwokata nie pamiętająca lub nie chcąca pamiętać dokonań przodków niż syn czy córka włościan czy mieszczan pamiętających i szanujących wielu swoich przodków.

Tym samym wracamy do poprzedniego wywodu gdy „kąkol” – chwast łatwiej może się rozmnażać i





obejmować urzędy publiczne niż „pszenica”. Czujemy obecny paradoks, a nawet nonsens wprowadzający nas już w obszar absurdu, że zacność jest tępiona, a głupota i cynizm nagradzane (vide: nagroda - order dla Mariana Janickiego – szefa BOR mimo katastrofy smoleńskiej).

Zacznijmy od czegoś. Spróbujmy na przykład zweryfikować pochodzenie Mariana Janickiego? Liczę tu na dziennikarzy i genealogów - hobbystów. Osoba taka jak Marian Janicki – szef BOR winien być wcześniej tzn. przed objęciem funkcji publicznej, prześwietlony genealogicznie, ale lepiej późno niż wcale. Osoba taka musi być przygotowana na to, że jej pochodzenie genealogiczne zostanie wcześniej czy później upublicznione. Tym samym zacniemy weryfikować czy dałoby się uniknąć wypadku smoleńskiego gdybyśmy mieli do dyspozycji pełną wiedzę genealogiczną na temat Mariana Janickiego tzn. kim byli przodkowie Mariana Janickiego po mieczu i kądzieli.

Co ważne, zasłanianie się brakiem tabeli genealogicznej lub ukrywanie faktów z przeszłości rodu, jednoznacznie wskazuje, że kandydat na urząd publiczny nie zasługuje na niego. Taki sposób rekrutacji już na wstępie eliminuje osoby wstydzące się przeszłości swych przodków. Tacy nie odważą się w ogóle kandydować, a ci którzy już





piastują urzędy muszą mieć świadomość, że pracują na opinię m.in. dla swych potomków.

Oczywiście musimy pamiętać, że „kąkol” jako roślina - chwast, jak każdy pasożyt chce żyć i chce się rozmnażać. W świecie roślin czy zwierząt, posożyta łatwo zidentyfikować; w świecie ludzi jest z tym gorzej. Musimy więc posiadać odpowiednie instrumenty, by obiektywnie odróżnić szkodnika - pasożyta od człowieka zaradnego, rządowego, gospodarnego.

W sytuacji gdy od kilku pokoleń rządzą „kąkole”, a nie dopuszczana jest do władzy „pszenica”, nie wystarczy już CV własne kandydata i CV najbliższych tj. rodziców, ale potrzebna jest tabela genealogiczna przodków, przynajmniej sięgająca początków XIX wieku (jak zachowywali się przodkowie kandydata podczas powstań narodowych, za czasów komunizmu, itd.). Tak „kąkol” ma swój rodowód jak i „pszenica” swój.

Różnica polega na obiektywnej ocenie przodków.

Takie jest moje zdanie. Nie widzę innej metody właściwego doboru ludzi na urzędy, bo nawet wojna czy rewolucja spowoduje, że „kąkol” jako chwast, szybciej przetrwa niż pszenica i jej ziarna. Metoda czekania na zmiany ewolucyjne jest oczekiwaniem na to, że „kąkol”





lub imiołę wyrwie lub zerwie wiatr. Owszem może je wypłenić ale z całym łanem pszenicy lub z całą gałęzią lub z całym osłabionym drzewem.

Od pewnego czasu, dziwię się, że patriotyczni dziennikarze dziwią się, co też się w tej Polsce AD 2012 dzieje. Że Polak jest obrażany przez Polaka. Że manifestacja 11 listopada 2011 na święto niepodległości (niech żyje naród - pszenica!) jest dezawuowana kontrmanifestacjami (niech żyje naród - „kakoł” i marihuana!) itp. Nie może dziwić, że „chwasty” nie dają się łatwo wypłenić (co ciekawe, również często w naturze, chwast ma kolce lub parzydelka, utrudniające jego wypłnienie). Może natomiast dziwić, że do wyrywania „chwastów” nie przyjmuje się mądrej strategii ich wypłnienia.

Zawsze w Narodzie polskim, tak jak w innych nacjach, nie będzie podziału, li tylko na mądrych i głupich, na zwolenników tej czy innej partii politycznej, ale będzie istniał przede wszystkim podział na „pszenicę” i „kakoł”; na osoby pożyteczne i pasożyty-szkodniki.

Nie może więc dziwić to, że im bliżej wyborów podział ten staje się jaskrawszy, bo upływ czasu jest dobry do odróżnienia „pszenicy” od „kakołu”; dziwi jednak, że nie





przyjmuje się metody biblijnego wyrwania i spalania „kąkolu” podczas zbiorów przez żeńców.

Uważam, że kompletnym nieporozumieniem jest wdawanie się w dysputy z „kąkolem”, tak jakby z chwastem można było negocjować, by stał się rośliną pożyteczną. Jest to genetycznie nierealne, więc z założenia jałowe. Niestety, w Polsce, przy okrągłym stole, „kąkol” usiadł do negocjacji z „pszenicą” w celu ustalenia parytetu: ile na polu ma być „pszenicy”, a ile „kąkolu”. Mało tego, opcja była taka, że „pszenicy” nie wolno wrywać „kąkolu”, a jeśli już, to rękami sądów, które złożone były w 99% z „kąkolu”. Tym samym jeśli już, to „kąkol” miał odchwaszczać „kąkol”. Dziwi, że taką paranoję, traktuje się, za szczyt osiągnięcia Polaków (dla „kąkoli” był to sukces, dla „pszenicy” klęska) . Długo na efekty pookragłowostołowego „konkordatu” pszenica – kąkol nie trzeba było czekać. Paktowanie za złem nigdy nie wychodzi na dobre. Należało powiedzieć: idź precz „kąkolu”!

Jak już wspomniałem, „kąkol” czyli ludzkie chwasty należy przede wszystkim zidentyfikować. Służy w tym celu tablica genealogiczna danego człowieka. Jest to swoisty wariograf (wariogenealograf) gdzie na wydruku widać wszystko, czyli: kto jest kto. Taka tabela genealogiczna – wydruk, załatwia sprawę.





Osoba mająca skompromitowanych przodków nie powinna mieć w życiu publicznym szacunku, a przy wyborach nie powinna być w ogóle wystawiana jako kandydat, a gdy zostanie wystawiona, winna być przez „żeńców” czyli wolnych dziennikarzy i wyborców „zrzęta” i „wyrzucona” z obiegu publicznego.

Oczywiście, dla jeszcze szybszego wypłenicia „kąkolu” przydałyby się zmiany ustawowe dotyczące sposobu obsadzania stanowisk publicznych (prawo elekcyjne). Na przykład, powinno się wprowadzić demokratyczny, bezpośredni wybór prezesów sądów i szefów prokuratur (by więcej nie służyli „kąkolom” ale „pszenicy” - narodowi).

Oczywiście w obecnej sytuacji „zachwaszczonego” sejmu czy senatu jest to nierealne.

PRAKTYCZNA ROLA I ZNACZENIE GENEALOGII

Prawdziwy byt człowieka to świadome podjęcie sztafety pokoleniowej własnego rodu, to budowanie ogniwa rodowego w łańcuchu swojego rodu, mocnego i myślącego o przeszłości rodu, narodu.





W genealogii doszukamy się pewnego misterium; doszukamy się jednak przede wszystkim pewnych naturalnych praw.

Myśląc logicznie, ludzie organizowali się najpierw w plemiona, plemiona te organizowały się następnie w pewne wspólnoty rodowe, pod określonym przywództwem. Odrębność spowodowana odosobnieniem plemion, powodowała w naturalny sposób ich odmienność nie tylko kulturową, zwyczajową, językową itp., ale przede wszystkim genetyczną. Skutkiem tego stanu rzeczy było pojawienie się nowych pokoleń, coraz to bardziej różniących się fizycznie i kulturowo (sposobem zachowania się) od innych plemion. Plemiona te, na pewnym etapie rozwoju społecznego, łączyły się dobrowolnie lub pod przymusem w większe organizmy. Pojawiły się więc narody jako zauważalne ilościowo i terytorialnie plemiona-rody-wspólnoty, charakteryzujące się **odrębnością**: językową, zwyczajową, religijną; mające własną kulturę i historię. Należy domniemywać, że różnią się też genetycznie od innych narodów.

Mniej więcej na tym etapie społecznego rozwoju znajdujemy się obecnie. Naród więc, to określona wspólnota rodowa, jakby drzewo w lesie narodów.





Pojawia się tu naturalny problem konkurencji i koegzystencji między narodami. Logicznie myśląc, w lesie z określoną, ograniczoną przestrzenią, nie da się pomieścić nieograniczonej ilości drzew, tak by jedno nie przeszkadzało drugiemu. Społecznie problem jest jeszcze bardziej skomplikowany, bo musimy przyjąć, że w takim lesie, są drzewa zdrowsze i mniej zdrowe; że są pasożyty atakujące określone rodzaje drzew bardziej, a inne mniej, inne zaś wcale (np. jemiola); że są pasożyty, które chcą żyć kosztem drzewa; że są wichury dziejowe itd. Nie chcę tego wątku rozwijać bo „mądrej głowie dość po słowie”.

Plemiona, narody są lepiej i gorzej przewożzone. Tym samym, jedne przetrwają, inne będą wegetować, inne wyginą. Są to prawa naturalne i nie można z nimi dyskutować.

Naród jest dobrze przewożony kiedy stado jest zabezpieczone przed wrogami, jest zdrowe, a przede wszystkim rozmnaża się – zwiększa się jego liczebność, a przynajmniej nie zmniejsza się jego populacja. Trudno mówić o dobrym przywództwie narodu, gdy jego członkowie biednieją z pokolenia na pokolenie (pauperyzacja), a populacja jego maleje. Nie jest też dobrym przywódcą stada ten, kto pozwala bogacić się stadu, ale nie zapewnia mu bezpieczeństwa i nie stwarza warunków do naturalnego przyrostu jego populacji. Nie





jest też dobrym przywódcą stada ten, kto pozwala by stado opanowała „choroba zakaźna” w postaci „pasożytów” i nie leczy jej.

Reasumując a contrario, za dobrego przywódcę stada może być uznany wyłącznie ten, kto dba o równomierne bogacenie się stada, dba o jego bezpieczeństwo i stwarza warunki do naturalnego wzrostu jego populacji, a przede wszystkim dba o jego „zdrowie” (tak psychiczne jak fizyczne), by z powodu choroby zakaźnej stado nie wyginęło.

PRZEWODNIK „STADA”

Nie da się wybrać takiego przewodnika bez genealogii. Jest to rozumowo niewykonalne. Nie używając genealogii wybieramy na przywódcę stada osobę przypadkową, a sami jako nieświadomi wyborcy, stajemy się w czystej postaci stadem kierującym się instynktem stadnym, generowanym przez przywódcę stada. Jeśli więc przywódca takiego stada podejmuje decyzję, że jesteśmy bezpieczni i nie potrzeba nam wojska, przyjmujemy to na zasadzie instynktu stadnego za działanie poprawne, choć gdybyśmy każdy z osobna pomyśleli, doszlibyśmy do wniosku, że jest to działanie dla narodu zgubne. Jeżeli przywódca stada wytwarza taki system gospodarowania i sposobu życia, że model rodziny 2+1 lub 2+2 uznajemy





za słuszny, to naturalne modele rodzinne +3,+4 itd., uważamy za coś niewłaściwego. Gdybyśmy znowu w pojedynek użyli rozumu, dojdziemy do wniosku, że model rodziny 2+1 i 2+2 nie zapewnia nam przetrwania jako narodowi. Przyjmując to do wiadomości, powinniśmy zacząć wyprzedawać nasz dorobek dziejowy stworzony przez naszych przodków, którzy mieli inne priorytety rodzinne i dzięki którym my dzisiaj istniejemy, tak by ostatni Polak mógł sprzedać ostatnie dobro narodowe. Oczywiście możemy zachować się bardziej wspaniałomyślnie i zostawić innym narodom naszą materialną i duchową spuściznę dziejową. Tak właśnie robimy.

Akceptując obecny model rodziny 2+1 i 2+2, zapoznając się tylko pobieżnie z nauką genealogii, szybko dochodzimy do wniosku, że gdyby nasi przodkowie od 8-12 pokoleń czyli 200-300 lat temu, przyjęli taki model rodziny, jaki my obecnie przyjęliśmy za normalny, i to akurat w naszym rodzie, to nas by na pewno nie było na świecie, a naród Polski liczyłby ostatnich kilka tysięcy mieszkańców lub już byłby naturalną śmiercią wymarł. Taka jest brutalna prawda genealogiczna (demograficzna). To, że ktoś czyta ten tekst oznacza, że w jego drzewie genealogicznym i to już 2-4 pokolenia wstecz, musi istnieć przodek mający więcej niż 4-6 rodzeństwa. Takie są prawa natury, których nie da się oszukać. Przekładając to na współczesność, posiadanie





obecnie 1-2 dzieci to skazanie własnego rodu w najbliższym czasie na wymarcie, o ile w najbliższych 2-4 pokoleniach nie pojawi się potomek posiadający 4-6 dzieci. Problemem jest jeszcze kwestia: ile dzieci średnio ma „kąkol” a ile „pszenica”. Myśląc logicznie, „kąkol” ma więcej dzieci, „pszenica” mniej. Tym samym idziemy w katastrofalny płodozmian i zamieniamy nasze od przodków zachowane pole uprawne „pszenicy” w pole uprawy „kąkolu”, co jest irracjonalne, bo nikt przy zdrowych zmysłach nie rezygnuje z uprawy pszenicy na rzecz uprawy chwastów. Oczywiście, wyginięcie ostatniego drzewa, spowoduje wyginięcie jemiół ale widać już obecnie, że coś zapobiegliwsze jemiół rozglądają się i szukają innych „żywicieli”.

Wchodzimy tu w problematykę trudniejszą niż aborcja w czystej postaci tzn. fizycznego usuwania ciąży. Chodzi mi o „aborcję narodową” jaką propagują obecni przywódcy stada, lansując lub ekonomicznie wymuszając model rodziny 2+1, 2+2, a nawet 2+0. Wręcz furorę robią związki partnerskie - homoseksualne, które pragnie się legalizować. Za chwilę padnie propozycja legalizacji związków: człowiek-zwierzę, itd. Paranoja i głupota triumfuje. Ochlokracja to idealny czas dla paranoi i wszelkiego wynaturzenia.





Jeżeli para małżeńska kocha się, to w naturalnych warunkach, mieliby co najmniej 6-10 dzieci. W obecnej „cywilizacji” mają ich mniej lub wcale. Stąd rodzi się problem „aborcji” nie poczętych dzieci pod szyldem planowania rodziny. Jest to swoista samokastracja lub samookaleczanie, tak fizyczne jak psychiczne.

Wmówiono nam, byśmy bardziej bali się posiadania dziecka, niż napadu na ulicy.

Mówienie przez kościół katolicki o obecnej cywilizacji jako „cywilizacji śmierci” jest ze wszech miar właściwe. Zafunkcjonował w świadomości wielu Polaków, wychowanych za czasów komunistycznych dogmat posiadania małej ilości dzieci jako objaw postępu, a posiadanie większej ilości dzieci jako zacofanie, a nawet jako patologia (!). Przyjęło się więc lansowane pojęcie, że rodziny wielodzietne to rodziny patologiczne, a jest akurat całkiem odwrotnie (oczywiście w sensie natury). Z punktu widzenia natury, posiadanie jednego lub dwójki dzieci lub wcale, oznacza negację naturalnego celu małżeńskiego – prokreacyjnego, jako związku dwóch osób kochających się i wydających na świat owoce tej miłości, a następnie pielęgnujących owoce tej miłości. Sensem takich osób jest splodzenie i wychowanie potomstwa, a nie bogacenie się kosztem ilości potomstwa. Wyobraźmy sobie sadownika, który





wszystkie drzewa owocowe pozbawia kwiatów przed lub zaraz po zapyleniu. Doprowadzi sad do skarłowacenia i zniszczenia przy byle wichurze. Wyobraźmy sobie hodowcę, który nie pozwala zapładniać samic lub drastycznie ogranicza ich potomstwo. W ciągu kilku lat zniszczy stado zdrowotnie, a po kilku kolejnych, zniszczy fizycznie. Podobnie jest z ludźmi. Tak mężczyzna jak kobieta, stworzeni są w naturalny sposób, do prokreacji i wychowania dzieci. Inna jest świadomość osób posiadających jedno dziecko, inna nie posiadających wcale, a jeszcze inna posiadających kilkoro dzieci. Inne są też perspektywy przetrwania jedynaka, a inne kilgorga rodzeństwa. Szczególnie jaskrawo widać to w momentach przełomu, kryzysu, wojny czy głodu. Innym zdrowiem fizycznym i psychicznym cieszą się rodzice mający kilkoro dzieci, a innym, nie mającym wcale lub jedno, dwójkę dzieci. Są to fakty, z którymi trudno dyskutować. Oczywiście do faktu posiadania małej ilości dzieci można dorobić filozofię lub ideologię ale natura jest nieubłagana. Logicznie myśląc, gdybyśmy wszyscy w ogóle nie mieli dzieci, to musimy pracować do końca swoich dni. Dzietność jest więc funkcją odpowiednio wcześniejszego odpoczynku ludzi starszych. Im więcej dzieci, tym wcześniej można, a nawet trzeba przechodzić na emeryturę, co w sytuacji mechanizacji i robotyzacji produkcji, winno skutkować tym, że co pokolenie to





wiek emerytalny wraz z postępem technicznym winien być o określony czas skracany. Jest akurat odwrotnie!

Jak jest każdy widzi. Obecni przewodnicy stada nie przyznają się, że naród polski przeżywa demograficzną klęskę i naturalnie wymiera, bo musieliby się przyznać, że są zwykłymi kuglarzami, a nie prawdziwymi przewodnikami stada. Wydaje się, że może być i tak, że nie zdają sobie sprawy z tego, dlaczego w ich stadzie ubywa członków.

Dawniej uczenie dzieci prowadził guwerner czy guwernantka, by pomóc rodzicom (oczywiście odpowiednio zamożnym) w wychowaniu i nauce garstki dzieci. Potem pojawili się nauczyciele wychowujący i uczący tzw. klasy, czyli jeszcze większą grupkę uczniów w tym samym wieku. Od dawna dziwię się dlaczego obecny nauczyciel jest opłacany z budżetu państwa poświęcając naszemu dziecku 1-4 godziny w tygodniu, a wszystkim razem 18-20 godzin pensum, podczas gdy matka rodząca dziecko musi mu przeznaczać najpierw 20 godzin dziennie, a po kilku latach co najmniej 12 godzin dziennie czyli 84 godzin tygodniowo? Posiadając dwójkę dzieci wypada na matkę 168 godzin tygodniowo godzin opiekuńczo-wychowawczych, itd. Dlaczegoż więc nie opłacamy matki wychowującej dzieci jak nauczyciela? Dlaczego rodzice nie mają Karty Rodziców?





Dlaczego nie ma matka wychowująca dzieci, prawa do godziwego wynagrodzenia i praw emerytalnych? Każdy pedagog wie, że umysł dziecka kształtuje się w pierwszych trzech latach jego życia. Zostawiając więc matce możliwość wychowania dziecka, w postaci jej pracy pedagogicznej i nauczycielskiej, doprowadzimy do sytuacji bardziej niż naturalna. To znaczy opłacimy najlepszego z możliwych pedagogów i nauczycieli w najważniejszym okresie życia dziecka. Obecnie nasi pseudoprzywódcy stada (będę pisał po imieniu, bo nie można dalej tego owijać w bawełnę) proponują wychowanie dzieci potraktować jak chów bydła i powierzyć je wyspecjalizowanym firmom hodowlanym w postaci żłobków czy przedszkolo-szkół. Chodzi nie o to, by zatroszczyć się o psychikę rodziców i dzieci oraz ich prawidłowe, naturalne wychowanie ale o to by rodzice weszli na rynek taniej siły roboczej (gdyby lepiej zarobili stać by ich było na guwernerów) a dzieci by jak najwcześniej zaczęły być formowane na przyszłych niewolników-roboli i przyszłych tego samego typu rodziców.

W obecnym systemie ustrojowym nie widzę nic z respektowania praw rozwoju cywilizacyjnego (cywilizacja ma w założeniu ułatwiać a nie utrudniać życie, skracać a nie wydłużać czas pracy, skracać okres do emerytury a nie wydłużać go, itd.) oraz praw natury. Młoda, kochająca się rodzina powinna móc w ekonomicznym





bezpieczeństwie posiadać i wychować swoje dzieci. Osoby dorosłe, bez dzieci i osoby starsze (po okresie wychowania dzieci powyżej 7 lat) winny pracować, by ten system utrzymać. Bezrobocie, które można zrozumieć, nie jako patologię ale jako efekt wydajności pracujących, winno być ograniczane wzrostem płac (rozwój sfery usług) i zmniejszeniem długości pracy (wcześniejsze emerytury). Przecież to nielogiczne, by osoba mająca 65 lat pracowała na bezdzietnego wyrostka, który ma lat 25 i ma prawo do zasiłku. Czy nie lepiej zamienić rolę tak, by 25 latek pracował na 65 latka i mógł zarobić na przyszłą rodzinę.

Co robią nasi pseudoprzywódcy stada: z braku pieniędzy wydłużają okres przechodzenia na emerytury, czym powodują, że osób młodych bez pracy będzie coraz więcej. Osoba młoda bez pracy nie może założyć rodziny z mocnymi ekonomicznymi podstawami. Koło się zamyka. Nie mając pracy, nawet przy założeniu rodziny, posiadanie jednego dziecka to luksus.

Zmusza się więc młodych ludzi do psychicznej aborcji, zohydzenia młodym ludziom seksualności człowieka, zmusza się ich do „planowania rodziny” czyli do aborcji społecznej; do zachowania sprzecznego z ich naturalnym powołaniem.





Matce pragnącej mieć więcej potomstwa wbija się do głowy, że to wstyd mieć więcej niż dwójkę dzieci. Pseudonaukowcy, pseudopedagodzy wyrosli na gruncie ochłokracji, wspierają tych pseudoprzewodników stada w wyniszczeniu narodu polskiego. Jeśli dołożymy do tego, że już obecnie nie mamy armii do obrony narodu, to mamy sytuację wejścia na szybką ścieżkę wymarcia lub zniewolenia naszego narodu.

Sytuacja obecna jest typowa dla czasu pokoju. Prawidłowości demograficzne są takie, że najwięcej ludzi rodzi się po zakończonej wojnie. Tym samym musielibyśmy sobie życzyć obecnie wojny, by nasz przyrost naturalny był przyrostem a nie znikaniem. W naszym jednak przypadku każda wojna kończyła się eksterminacją naszych elit, co z punktu widzenia genealogii oznacza wyćpienie wszystkich naturalnych przywódców stada. Podczas II wojny światowej Niemcy masowo rozstrzelali polskich inteligentów; to samo czynili sowietci - Katyń). Po wojnie, przygotowani wcześniej komunistyczni siepacze-bezmózgowce niszczyli polskie elity. W czasach komunistycznych niszczone polskie przywódców stada. Obecnie nie jest lepiej.

Ratować najsłabszych czy przywódców stada?



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Pytanie jest retoryczne. Jak mawiał Napoleon Bonaparte: *„Lepszy lew jako przywódca baranów, niż baran jako przywódca lwów.”* Trudno Napoleona, mimo despotyzmu jaki powierzył mu lud, traktować jak kogoś, kto nie zna zasad demokracji. Napoleon doskonale wiedział, że w demokracji zabija się prawa natury i miernota-baran może stać się nagle „przywódcą stada”. Ostrzega on przed takim wariantem. Oczywiście, najlepiej byłoby gdyby stadem lwów dowodził najmądrzejszy lew ale jest to stan idealny i raczej nieosiągalny. Chodzi więc o to, by dany naród – społeczność nie była baranami, a stawiała się lwami, a na czele tej społeczności, szczególnie wtedy gdy jest złożona z baranów, stał lew.

Bez wiedzy genealogicznej narodu nie da się nawet teoretycznie wyasygnować na przywódcę stada - lwa. Sposób działania partii politycznych, wymusza zbieranie szumowin, a z szumowin nie da się wybrać lwa. System jest szczelny i nie przewiduje wyjątków. Można go rozszczełnić w ten sposób, by w szeregach partii łatwo rozpoznawać szumowiny, a nawet doprowadzić do tego, by partie polityczne przestały zbierać szumowiny, a rozpoczęły proces przyciągania ludzi mądrzejszych. Można to osiągnąć tylko i wyłącznie poprzez żądanie od kandydatów drzewa genealogicznego, by zamienić obecną demokrację partyjną, gdzie rządzą szumowiny i tłum





(ochłokracja) w demokrację solidnych obywateli, a następnie przejść do demokracji przywódców stada.

Idealną demokracją jest taka demokracja, gdy o urząd publiczny nie biją się wyłącznie barany ale wyłącznie lwy.

Naród polski (jak i inne narody) to suma określonych rodów o specyficznych rodowych i narodowych predyspozycjach. Nie jest więc fantazją ani fanaberią mówienie o cechach narodowych, czy predyspozycjach narodowych. Wynikają one z genetyki każdego rodu połączonego w naród.

Podobnie jak dąb, brzoza czy świerk mają określone cechy, tak samo Polak, Niemiec, Francuz itd., mają określone genetyczne cechy, uwarunkowania i predyspozycje. Oczywiście, wiedza ta prowadzi nas w kierunku eugeniki, więc jest jakby z założenia niebezpieczna ale dla myślącego człowieka tak nie jest. Na przykład zagadnienie zapłodnienia in vitro, które obecnie niektóre frakcje, samorządy czy nawet partie polityczne forsują jako coś pożądanego i pożytecznego społecznie, prowadzi wprost do legalizacji, a nawet finansowania ze środków publicznych praktyk eugenicznych tzn. doboru najlepszego zarodka dla małżeństwa, którzy w sposób naturalny, nie mogą mieć dzieci. Godzenie się więc na praktykę zapłodnienia in





vitro, to zgoda-furtka dla praktykowania eugeniki. Trudno bowiem założyć, że lekarz ginekolog, nie wybierze selektywnie „najlepszego” z jego punktu widzenia zarodka, kosztem zarodków „gorszych”. Nie ma też żadnej gwarancji, że z tego sposobu zapładniania nie zaczną korzystać ludzie całkowicie sprawni w sensie płodności, ale chcący posiadać, ich zdaniem, najlepszego z możliwych, w sensie biologicznym, potomka.

Podobnie pewne cechy eugeniczne nosi Ustawa zezwalająca aborcję oraz Ustawa o przymusowej kastracji pedofilów.

Wyraźnie nie popieram takiego ustawodawstwa i takich praktyk i uważam je za zagrożenie dla naturalnego rozwoju ludzkości, za poprawianie natury, za poprawianie Pana Boga.

Wydaje się oczywiste, że powstawanie życia ludzkiego jest zaprogramowane na fundamencie miłości dwóch osób odmiennej płci. Tworzenie życia ludzkiego w inny sposób musi prowadzić, wcześniej czy później do katastrofy, do zdegenerowania gatunku lub jego mutacji w stronę, w którą w sposób naturalny nigdy by nie się nie skierował. Może na przykład okazać się, że ktoś zapragnie tworzyć genetycznie ludzi mocnych i silnych ale bez intelektu, z karłowatym mózgiem. Czy nie może





prowadzić to do tworzenia gatunku ludzi-niewolników itp.?

Dlaczego są ludzie, którzy forsują zapłodnienie in vitro?

Jednym z powodów jest fakt, że 99,99% polskiego (i nie tylko) społeczeństwa nie interesuje się swoimi przodkami a życie społeczne tego nie wymusza. W tym kontekście już mniej śmiesznie wyglądają tablice genealogiczne naszych szlacheckich przodków i portrety rodzinne w dworach szlacheckich. Otóż ówczesna genealogia to nie tylko „świadcstwo pochodzenia”, ale przede wszystkim pewien rodowód, świadczący o pamięci o przodkach (wcale przodkowie nie musieli być ładni ani przystojni). Rodowody psów i koni nie prowadzi się dla genealogii ale dla dowodzenia rasowości konia czy psa. W przypadku człowieka genealogia to nie rasowość ale pamięć o przodkach. Jeżeli już kiedyś, w przeszłości, dobierano pary według genealogii przodków, to nie ze względu na rasowość fizyczną partnerów ale ze względu np. na konsolidację majątków itp. Nie należy więc mylić genealogii z rodowodem rozumianym jako „błękitna krew”. To nieporozumienie. Rodowód człowieka to pamięć o przodkach – jakimi by nie byli.



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Znaczenie rodu, rodowodu człowieka, jest więc bez wątpienia ważne o ile nie najważniejsze dla przetrwania rodu. Szczególnie kiedy ktoś wrywa się do przewodzenia stada, ważne jest by pochodził z tego stada i miał przodków w tym stadzie, bo w innym przypadku będzie w sposób naturalny (genetycznie) myślał innymi kryteriami niż stado. Czytelnik dostrzeże, że leży mi na sercu los narodu polskiego. Nie dlatego, że jestem nacjonalistą ale dlatego, że taki mam biologiczny - genetyczny paradygmat. Jako Leszczyńscy jesteśmy od wielu stuleci Polakami. Interesujemy się więc naszym rodem ale też narodem, którego część jako ród leszczyńskich tworzymy. Tak jest z każdym rodowitym Polakiem.

Dlatego też, powinniśmy zacząć od siebie i zainteresować się każdy z osobna, naszymi przodkami. Powinniśmy też, żądać od tych, którzy chcą nami rządzić (przewodzić stadu) świadectwa pochodzenia (drzewo genealogicznego). Drzewo genealogiczne odpowie nam między innymi na pytanie, czy dany kandydat jest na pewno z naszego stada (narodu).

Wiemy naukowo, że określone rody mają lub nie mają predyspozycji do rządzenia. Obecny system rekrutacji ludzi na urzędy polega na doborze negatywnym i całkowitym odrzuceniu pochodzenia w sensie rodowodu.





Nie chodzi tu zaznaczam o szukanie korzeni arystokratycznych czy szlacheckich itd., ale o rzetelne przedstawienie kilku-kilkunastu pokoleń przodków i czym się zajmowali.

Oczywiście już teraz sugeruję genealogom i heraldykom by szukali przodków naszych obecnie rządzących i publikowali je jako, że jest to dla przyszłości narodu polskiego niezmiernie ważne. Szukanie przodków naszych rządzących wbrew pozorom nie jest trudną sztuką. Tym samym, jeśli kandydat do władzy, sam nie przedstawi swego rodowodu, to musi się liczyć z tym, że ten rodowód i tak będzie upubliczniony przez osoby trzecie. Nie powinno być żadnej tajemnicy, kim byli przodkowie naszego Prezydenta, premiera, ministrów, wojewodów, posłów, senatorów, burmistrzów, wujtów, sołtysów itd., i czym się zajmowali (kim byli). To zdecydowanie więcej powie wyborcy niż CV samego kandydata.

Zaszczyliśmy w swym rozwoju społecznym do rzeczywistej eugeniki naturalnej (zapłodnienie in vitro, aborcja, kastracja) i eugeniki społecznej tzn. sztucznego doboru przewodników stada. Obecny sposób dobierania przewodników stada jest dobozem przeciwnym do doboru naturalnego, tzn. kluczem jest jakaś przynależność,





jakaś dyspozycyjność itd., a nie zasługi własne i zacny rodowód, świadczący o predyspozycjach kandydata.

System demokracji partyjnej – ochlokracji, to system wyboru do rządzenia ludzi najsłabszych, ludzi którzy nie radzą sobie w życiu i widzą swoją szansę na karierę w partii politycznej. Najczęściej są to osoby, które same oraz ich przodkowie nigdy nie zarządzili ludźmi i nigdy nie mieli żadnego majątku. Trudno więc przypuszczać, by w takich ludziach była ukryta naturalna zdolność, umiejętność do rządzenia lub ukryte umiejętności po przodkach. Dobieramy więc na przewodników stada ludzi, którzy wiodą nas na zatracenie.

Jakim majątkiem, kim rządził i z jakim skutkiem Donald Tusk wcześniej i kim byli jego przodkowie? Jakim majątkiem, kim rządził i z jakim skutkiem Bronisław Komorowski wcześniej i kim byli jego przodkowie? Czy ta wiedza dla wyborcy ma mniejszą wagę niż składane przez nich obietnice przedwyborcze?

Dla wyborcy ważna jest informacja np., że przodek kandydata był utracjuszem, „krwiopijcą”, zdrajcą narodu, chorym psychicznie itp. Jest to wiedza, z punktu widzenia genetyki, czyli dla przetrwania gatunku, istotna dla dokonania wyboru przywódcy stada.





Można więc, dzięki wiedzy i nauce, obiektywizować i racjonalizować wybór ludzi na urzędy publiczne i nie pozwolić by rządili nami psychopaci lub nieucy czy ignoranci; czego można uniknąć nawet tylko przy pobieżnej analizie drzewa genealogicznego kandydata. Dlaczegoż więc tego nie robimy? Nie potrzeba do tego żadnej Ustawy. Po prostu: genealogia na stół drogi kandydacie!

Czas najwyższy wybierać ludzi z określonym dorobkiem osobistym, z doświadczeniem, ludzi zacnych ale również ze zdefiniowanymi przodkami (kim byli i co robili?). W innym przypadku jako naród możemy zostać doprowadzeni przez przewodnika stada wybranego z przypadku na zatracenie, nawet niekoniecznie ze złej woli tego przewodnika, ale z braku wiedzy, umiejętności i predyspozycji genetycznych do rządzenia (przewodniczenia stadu).

Nie możemy los narodu powierzać losowi. Weźmy go we własne ręce.

©2012 Wojciech Edward Leszczyński



CXX



Bolesław Namysłowski

**ROZWAŻANIA
NAD PROBLEMEM RODZINY
I RODU**



Napisane w 1928 roku w Poznaniu



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Każdy z nas żyjących ludzi jest członkiem jakiejś rodziny, jako taki jest osobnikiem przejściowym w zjawisku życia, rozwijającym się od niepamiętnych czasów. Pokolenie obecne jest tylko łącznikiem między odległą przeszłością, a nie mniej odległą przyszłością, nie jesteśmy więc niczym innym jak pomostem biologicznym w łańcuchu zjawiska życia, stanowiąc tylko jedno z ogniw tego łańcucha.

Toteż nikt z nas, z punktu przyrodniczego widzenia, nie przychodzi na świat wyzuty z dziedzictwa; jako następca długiego szeregu pokoleń, jest dziedzicem licznych generacji przodków, bez względu na to jakie oni zajmowali stanowisko w hierarchii społecznej i kim byli.





Jesteśmy spadkobiercami naszych przodków, ginących w mrokach dziejów, a spadek ten jest udziałem tak dziecka największego nędzarza jak i milionera. Nikt pod tym względem nie jest lepszym lub gorszym, jeżeli idzie o ilość przodków; zupełnie czymś innym jest ich jakość, która może być bardzo rozmaita pod każdym względem (zdrowie, hierarchia, psychika, wygląd).

Nie mogę dla ścisłości zamilczeć zjawiska znanego genealogom, tak zwanej utraty przodków (Ahnenerverlust), spowodowanej kilkurazowym związkiem małżeńskim osobnika, lub małżeństw w obrębie bliższych lub dalszych krewnych. Wskutek tego rodzaju faktów te same osobniki powtarzają się kilka razy w rodowodzie, co wpływa znacznie na zmniejszenie się przodków. Szczególnie jest to wyraźne w rodzinach panujących i arystokratycznych.

Gdy patrzymy na nowonarodzone niemowlę, ogarnia nas głębokie wzruszenie; jest to wprawdzie istota bezsilna, lecz równocześnie





spadkobierca wieków i dostojny dziedzic dóbr duchowych i fizycznych, przekazanych po szeregu generacji przodków, którzy już dawno zapadli w ziemię i zginęli w pamięci. Dziecko podраста, a korzystając z tych cech, które przekazali przodkowie rozpoczyna walkę o swe miejsce na arenie życia, zależnie od właściwości fizycznych i psychicznych, przekazanych mu przez przodków. Od sumy tych cech zależy w wysokim stopniu jego osobiste powodzenie życiowe lub troski, które będzie przeżywać.

W życiu każdej jednostki przychodzi wreszcie okres decydujący o dalszym trwaniu rodu; w uczuciu, jako specjalnej reakcji psychofizycznej odnajdują się mężczyzna i kobieta, a jako dalszy ciąg takiej pary pojawiają się dalsze pokolenia. Rodzice wkraczą na odwieczny trakt przodków, starzeją się i powracają skąd przyszli, w myśl biblijnego: *„Prochem jesteś i w proch się obrócisz”*. Stają się przodkami początkowo bliskimi, później coraz dalszymi, aż wreszcie giną ze świadomości swych następców będących przedłużeniem ich





własnego istnienia. Fakt związku krwi (wyrażając się popularnie) z generacjami byłymi, nie przeszkadza zresztą jednostce uważać się za coś zupełnie niezależnego we wszystkich przejawach swego indywidualnego życia mimo, że o tym życiu już przodkowie częściowo zadecydowali.

Każdy sądzi, nie bez racji do pewnego stopnia, że on sam kształtuje swój żywot, że wszystko co ma zawdzięcza wyłącznie sobie i własnej pracy, nie pamiętając zupełnie, że najważniejsze cechy przyniósł ze sobą na świat jako spadkobierca licznych pokoleń przodków. Wiadomym jest dobrze, że jednostka przemija, a ród trwa. Fizyczna śmierć jednostki, występująca jako konieczność życiowa i niezmiennie prawo, jest tylko pozorną śmiercią; jednostka zmarła, istnieje jednak dalej nawet materialnie (mimo rozsypania w proch) w swym potomstwie, które rozwinęło się z komórek rozrodczych obojga rodziców. Zwycięstwo śmierci jest pozorne, zginęła tylko jednostka, właściwym zwycięzcą pozostało





życie, silniejsze nad śmierć. Wiara w nieśmiertelność rodu, jako takiego, spowodowała kult przodków u ludów kulturalnie starszych od Europy. Japończyk czy Chińczyk nie czuje się czymś samotnym w ciągu swego bytowania osobowego, lecz związanym w łańcuchu istnienia z swymi przodkami, łączy się on z nimi nie tylko fizjologicznie przez związek ciała, lecz wierzy także w ich opiekę duchową ze świata poza materialnego.

Prócz poezji jest w tym sporo przyrodniczej prawdy; stwierdzenie ciągłości biologicznej jednostki w czasie i przestrzeni, a w dodatku piękny to objaw pod względem uczuciowym, gdzie uczucie sięga daleko poza grób, poza życie indywidualne najbliższych danej jednostce ludzi.

Świadomość, że każdy z czasem stanie się także przodkiem dla swych późniejszych następców może mieć swe znaczenie etyczno-wychowawcze ze względu na to, jaką tradycję





wprowadza się do rodziny i odpowiedzialność wobec rodu, jaka z tego niewątpliwie wynika.

Tego momentu, społeczeństwa europejskie, jako czynnika wychowawczego, niestety zupełnie nie zużytkowały w swym rozwoju; unikniętoby niejednej tragedii na własnym podwórku rodzinnym i niejednej katastrofy dziejowej patrząc w dal. Wielka wojna była niczym innym, jak tylko rachunkiem przedłożonym przez historię potomkom zaborców, za niewątpliwe winy przodków. Prawnicy musieli odpokutować za winy swych poprzedników, rachunek historii został wyrównany, jako tako, przez naprawienie błędów w morzu krwi i nędzy narodów.

A mimo to mówi się z pewną miną o nieodpowiedzialności prawnuków za błędy przodków. Życie na każdym kroku przeczy tego rodzaju pojmowaniu współczesnego istnienia w oderwaniu od przeszłości i przyszłości; błędy obecnego pokolenia zapłacą nasi następcy, czy to będą błędy etyki, czy





dobór fizyczny, czy błędy w organizacji i ideologii państwa i wszelkie inne.

Mimo wyjątkowego stanowiska, jakie zajmuje człowiek w przyrodzie i różnic, które go dzielą od innych istot żyjących podlega on tym samym prawom przyrody. Wyłamać się spod praw dziedziczności nie jest w stanie.

Toteż nasze osobiste życie krótkie, czy długie, zdrowe czy nie bardzo, a w związku z tym szczęśliwe czy nie, przygotowują poprzednie pokolenia w danych warunkach bytu. Upadek rodziny lub wzniesienie się jej w pewnych momentach zależy od kolejnych krzyżówek przodków, obniżenie się stanowe w hierarchii społeczeństwa, czy fizyczne charłactwo w postaci skłonności dziedzicznych do pewnych chorób jest wynikiem działania nieubłaganych praw przyrody. Oscylacje rodziny w hierarchii społecznej są przecież wynikiem tych kolejnych krzyżówek przodków, niewątpliwie bowiem każdy związek przodków odbija się prędzej czy później na doli i niedoli ich następców. Od doboru przodków zależy





pęd duchowy i do pewnego stopnia kierunek umysłowy potomstwa. Czy będzie ono zdobywało bogactwa materialne czy duchowe, czy jego udziałem będzie „Geldschmerz” czy „Weltschmerz”.

Z punktu widzenia biologicznego należy wyjaśnić, że syn np. językoznawcy nie będzie po ojcu dziedziczył znajomości języków, co najwyżej odziedziczy łatwość nauczania się ich, jeżeli znajdzie się w dogodnych warunkach pod tym względem; w razie niekorzystnych warunków intelektualnych cecha ta może się zupełnie nie ujawnić. Stąd wynikają ważne wskazania ogólnospołeczne, by każda bez wyjątku jednostka ludzka miała możliwość ujawnienia swych cech wartościowych, które w niej są utajone, a które dopiero zależnie od warunków życia mogą się ujawnić i rozwinąć. Przy czym oczywiście obojętne dla społeczeństwa, jakiego pochodzenia stanowego jest dziecko; jakoś cech występuje dopiero z czasem, dlatego każdej jednostce należy stworzyć warunki, gdzie by mogła się





przejawić. Cechy potomków nie są czymś nowym, one były już w poprzednim pokoleniu lub dalej, potomek otrzymuje tylko nową kombinację cech, która raz może być pożądana, innym razem niekorzystna, zależnie od skombinowania się cech przodków.

Wobec niewątpliwego faktu zależności potomka jako całości od jego przodków, należy winić tychże, jeżeli świadomie przekazywali swe ujemne cechy dalej, czy to były cechy fizyczne czy inne.

Upadek fizyczny czy psychiczny rodu zaczyna się w momencie skojarzenia nowej pary. Jeżeli cechy posiadane przez któreś z nich są mało wartościowe lub szkodliwe, potomstwo takiej pary w razie kilkurazowych związków małżeńskich tego rodzaju, ma wszelkie szanse obniżenia stanowe czy intelektualne zrobić czymś trwalszym w danej rodzinie. Stąd pochodzą te efemerydy w dziejach, gdzie pojawia się jeden osobnik wybitny w danej rodzinie, a kilka wieków wypełniają tylko zera nieproduktywne na żadnym polu. Toteż





badania genealogiczne, dopiero oświecone przez przyrodnika nabierają pełnego znaczenia. Rozważenie ich z punktu widzenia dziedziczności wykaże, że działają w tej dziedzinie nieubłagane prawa przyrody, spod których nawet przy pomocy najlepszego adwokata wykręcić się nie można. Dopiero, gdy się zna swych przodków tak ojcowskich jak i macierzystych, krótko mówiąc gdy się zna strumień biologiczny w którym się płynie, będzie można dochodzić szczegółów genealogicznych i w pewnej mierze znać swą spuściznę, odziedziczoną może po niezbyt odległych generacjach.

W każdym razie zasadnicze momenty dadzą się ustalić, czy ciąży na nas dziedzictwo ujemne czy dodatnie, czy dany osobnik będzie pożytecznym, czy nie dla swego społeczeństwa. Niespodzianki pod tym względem są zawsze możliwe, należą one wprawdzie do wyjątków i mogą polegać na zjawisku mutacyjnym, pewniej jednak na ujawnieniu się w





potomkach, któregoś z mało wartościowych przodków, być może nawet odległego.

Możliwość oczywiście matematycznie niewielka, o ile uzmysłowimy sobie licząc 3 pokolenia na wiek, że każdy człowiek ma 2-je rodziców 4-ro dziadków, 8 pradziadków, to znaczy przez ciąg stulecia złożyło się nań 14-ścioro ludzi; w czwartym pokoleniu 16 prapradziadków, w piątym 32, w szóstym 64 w siódmym 128, w ósmym 256, w dziewiątym 512, w dziesiątym 1024, w jedenastym 2048.

Dziesięć pokoleń temu, to są czasy dopiero pierwszych Wazów, im dalej wstecz ku Piastom ilość przodków powiększa się i to z ogromną chyżością, osiągając setki tysięcy za ostatnich Piastów a miliony za pierwszych. Wynikają z tego matematycznie prostego zestawienia pozorne paradoksy, że im bardziej cofamy się wstecz, tym więcej przodków, a wiadomym jest, że ilość i gęstość zaludnienia była w przeszłości znacznie mniejsza niż obecnie. Gdyby takie obliczenie zrobić dla każdego rodaka uzyskane cyfry byłyby prawie, że astronomiczne i





okazałoby się z nich, że Polska Piastów miała dużo więcej ludności aniżeli współczesna Europa. Źródłem nieporozumienia jest nie uwzględnienie zjawiska utraty przodków, wskutek istnienia wspólnych przodków dla całej masy współczesnych. Przy małżeństwach w obrębie rodziny bliższej czy dalszej, lub w razie kilkurazowego małżeństwa, te same osobniki pojawiają się kilkakrotnie w rodowodzie; ten ubytek przodków jest tym większy im dalej wstecz, z tego wynika, że jako naród wszyscy mamy wspólnych przodków, jesteśmy ze sobą spokrewnieni, gdzieś w oddali wpłątani w wspólną sieć genealogiczną.

Jedną rodzinę stanowią niewątpliwie mieszkańcy zapadłej i odciętej od ruchu wsi, bardzo często przekrzyżowani wielokrotnie tyle razy, że wszyscy mają wspólnych przodków jeszcze w ściślejszym znaczeniu niż społeczeństwo. To samo dotyczy rodzin ziemiańskich, szczególnie na dłuższy czas odciętych terytoriach, (np. Wielkopolska) które od wieków krzyżowały się między sobą; pod





tym względem są one zupełnie identyczne z rodzinami naszych włościan, którzy również związani warsztatem pracy z ziemią, mieli wszelkie warunki do utworzenia jednej rodziny w nieco szerszym znaczeniu; w każdym razie wszyscy oni mają wspólnych przodków.

W sferach ziemian czy włościan danej okolicy wszyscy nie tylko się znają, nazwiska te same powtarzają się w aktach od wieków i związki małżeńskie wśród tych samych rodzin przekrzyżowały te rodziny wielokrotnie, tak że wszyscy są krewnymi i to stosunkowo bliskimi. To samo zjawisko odbyło się jednak, jak wynika z rachunku, dla całego społeczeństwa na mniejszą skalę, lecz niewątpliwie. Stąd znaczenie praktyczne badań genealogicznych, które łączą cały naród w jedną całość, opartą na wspólności krwi, nie tylko na ideologii, psychice, historii, interesie.

Moment przyrodniczy wspólności pochodzenia od wspólnych przodków, a więc krew bratnia (choć może się komuś nie





bardzo podobać) istnieje jednak i zaprzeczyć się nie da.

Źródła zainteresowań genealogicznych są rozmaite, obecnie z czynnikiem dziedziczności liczy się każdy lekarz. Nieraz z konieczności musi przeprowadzić wywiad genealogiczny z pacjentem, naturalnie nie odnośnie do ilości kasztelanów czy wojewodów w danym rodzie, lecz odnośnie do przyczyny zgonu lub chorób w danej rodzinie, tak po linii macierzystej jak i po ojcowskiej. Skłonności do całego szeregu chorób dziedziczy się jak i odporność na nie; badania genealogii są pod tym względem bardzo ważne i mają swą wymowę, szczególnie przy chorobach umysłowych lub potwornościach, odporności lub skłonności do pewnych chorób zakaźnych. W całym szeregu wypadków bezsilną jest medycyna, prawa przyrody silniejsze są nad interwencję człowieka, choćby był nim najgenialniejszy lekarz świata. Skłonności do pewnych chorób ujawniają się z koniecznością bezwzględną mimo wszystko, jako cecha występująca u niewielkiej





ilości osobników danej płci o ile jest związana z płcią.

Uprzywilejowanie pod względem dziedziczenia pewnych cech tylko u tej lub owej płci, sprzężonych więc z płcią męską lub żeńską jest dobrze znane współczesnej nauce. Nasze rodowody oparte wyłącznie o linię ojcowską są zupełnie niewystarczające pod względem przyrodniczym a nawet prowadzą do komicznych sytuacji życiowych. Potomek kogoś co walczył pod Grunwaldem, uważa się nieraz za pełnego następcę (vollbluta) swego wielkiego przodka, nie zdając sobie sprawy, że ten wielki niewątpliwy nawet przodek był tylko jednym z wielu tysięcy jego osobistych przodków, i niekoniecznie odziedziczył po nim jakieś cechy, bliżsi genealogicznie przodkowie mieli większe szansę przekazać coś swemu współczesnemu następcy, niż odległy antenat pogrążony wśród tysięcy innych również przodków. Dziedziczenie cech z tak znacznej odległości nie jest wprawdzie wykluczone, prawdopodobieństwo jednak minimalne wobec





olbrzymiej ilości ludzi, którzy swe cechy również przekazali i włączyli w ród mniej lub więcej silnie. Tylko w razie, jeżeli cechy tego wybitnego przodka były tak silne, że przykryły cechy innych późniejszych i przekazywały się stale, można uważać się za rzeczywistego pełnego następcę.

Wobec rozrodzenia się naszej szlachty, bodaj, że nie ma włościanina w Polsce któryby nie miał krwi szlacheckiej w sobie, stąd pomysł p. Stapińskiego „o *brukowaniu miast głowami szlacheckimi*” należy uważać za morderstwo w obrębie rodziny. Wszyscy Polacy z okresu Piastów są zapewne naszymi wspólnymi przodkami, nie potrzeba sięgać do Adama i Ewy.

Działalność towarzystw heraldycznych jak np. w Niemczech dzięki ich żywotności wywołała liczne poszukiwania genealogiczne w szerszych sferach. Przybrało ono u naszych zachodnich sąsiadów charakter epidemiczny, na czym w wielu wypadkach nauka skorzystała i wynikły wskazania dla praktyki.





Względy materialne pobudzają nieraz do badań autogenealogicznych, szczególnie, gdy na tablicy ogłoszeń ukaże się w uniwersytecie czy gimnazjum spis stypendiów rodzinnych i spokrewnionych z fundatorem.

Ruch genealogiczny, pamiętam z moich przeżyć gimnazjalnych, ożywił się wówczas znacznie i powodował poruszenie kancelarii parafialnych o odpisy metryk.

Proszę przypomnieć sobie jakie ożywienie wywołuje wiadomość o spadku z Ameryki u imienników testatora, lub ilu mieliśmy zawiedzionych kandydatów do schedy po Kościuszcze czy Pułaskim; każdy kto w swej genealogii otarł się o rodziny Estków, Ratomskich czy Kościuszków już widział się szczęśliwym spadkobiercą milionów dolarów. Nie brak nam nawet pretendentów do tronu, rzekomych potomków dawno wygasłych dynastii. Szczęśliwie przybył jeszcze jeden „nowy” Piastowicz, prawnuk Bolesława Śmiałego (czy z czasu pobytu w Ossiaku?).





W tych wypadkach względy materialne były genezą poszukiwań genealogicznych z wynikiem pozytywnym lub negatywnym; poszukiwacz genealog jest typem dobrze znanym naszym archiwistom i bibliotekarzom. Nieraz źródłem poszukiwań są zapatrywania ciężące na pewnych sferach społeczeństwa, nie ma też wśród nich bardziej poszukiwanej lektury jak herbarze lub dzieła tego typu jak np. *„Nieznana szlachta polska”*.

Z osobników o tej genezie zainteresowań rekrutuje się głównie klientela biur heraldycznych, dostarczających oczywiście za dobrą opłatą genealogii stylizowanych stylem Pitii delfickiej i pięknych herbów. Przy badaniu kontrolnym i ściśle naukowym okazuje się dopiero, czy ma się do czynienia z trwałym fundamentem genealogicznym czy tylko z iluzjami.

Są jeszcze inne przyczyny zainteresowania się genealogią, mianowicie wspomnienia dzieciństwa w postaci opowiadań starego wuja, czy innego członka rodziny. Kontrola następuje





dopiero w okresie dojrzałości z wynikiem rozmaitym, zależnie od tego czy pamięć rodzinna dopisała jego członkom odnośnie do przodków, czyli, czy tradycja jest zgodna z rzeczywistością historycznie przekazaną. Ile rozczarowań spowodowały tradycje rodzinne najlepiej wiedzą archiwiści odpowiadając na kwerendy klientów.

Sytuacja życiowa przodków nie jest dziedziczną w zasadzie, toteż genealogie nasze operujące wyłącznie takimi faktami są bezwartościowe, nie podają bowiem czynników najważniejszych, mianowicie tych, które się dziedziczą, podają natomiast czynniki zewnętrzne życiowe tak zwane modyfikujące, których działanie może być różne zależnie od osobnika. W zasadzie nie mamy takiej genealogii, gdzieby była omówiona całość czynników charakterystycznych, całokształt cech danych przodków, stąd trudności wyjątkowe przy badaniu. Nie uwzględnianie linii macierzystej jest drugim błędem zasadniczym, nieraz bowiem linia bezwartościowego rodu przez





dopływ cech matki wybiła się w społeczeństwie; matka jako czynnik formujący jakość rodu nieraz już, niezgodnie z prawdą przyrodniczą, została przywłaszczoną sobie przez linię męską i ukrytą pod nazwiskiem mężowskim. Traktowanie wyłącznie linii męskiej jest świadomym zamykaniem oczu na te cechy, które wniosły matki, a ponieważ połowa naszych przodków była kobietami, jest to odrzucenie połowy przodków nie mniejsze mających znaczenie dla genealogii jak i linia męska, a być może większe przy przekazywaniu niektórych cech.

Przy metafizycznym nieco poglądzie, jeżeli inicjatywa do genealogii przychodzi od wewnątrz, nie zaś przez lekturę czy lekarza (chorobę), jednym słowem czynnik zewnętrzny, należy przypuścić, że wynikła ona z konstrukcji danej jednostki, z jego organizacji wewnętrznej. Obudzili się niejako przodkowie w odległym potomku i upomnieli o wskrzeszenie ich w pamięci, jak twierdzi któryś z pisarzy niemieckich (nie pamiętam gdzie).





Zdarza się, że student uniwersytetu dostaje, jako temat pracy naukowej genealogię jakiejś rodziny, a zapoznawszy się z metodą badań przystępuje do własnej genealogii lecz krytycznej. Nasza heraldyka zawdzięcza niejedną piękną pracę naukową temu dążeniu do prawdy.

Na szczęście badania genealogiczne wyszły już z okresu mitologii rodzinnej i stały się krytyczne, a nie mgławicowe, w porównaniu z niedawnymi jeszcze czasy. Wśród nowoczesnych genealogów ujawniła się dążność do opracowania genealogii także z punktu przyrodniczego widzenia. Bez uwzględnienia momentów przyrodniczych rodowód jest tylko zbiorem imion osób, nic lub niewiele mówiącym, jeżeli antenaci niczym nie zaznaczyli się w życiu. Dawniej genealogia była tylko nauką pomocniczą historyka, dzisiaj znaczenie jej powinno się rozszerzyć przez uwzględnienie momentów przyrodniczych, a w następstwie tych faktów nabrała nauka ta znaczenia nie tylko dla biologii i medycyny, lecz





także i dla socjologii. Dziecinna genealogia dworów królów i książąt istniała tylko dla powiększenia splendoru rodu, dociągano rodowody królów i książąt do bohaterów spod Troi, a przez nich nawet do kuzynostwa z bogami Olimpu.

Za tą przebrzmiałą modą poszły i rodziny szlacheckie. W starszych dziełach heraldyków polskich są wyraźne ślady tego okresu mitologicznego na co jest masa dowodów; częściowo użytkował je Sienkiewicz łącząc nasze rodziny szlacheckie, zgodnie z wierzeniami tego okresu, z wodzami Rzymian czy Massagetów.

Obecnie krytyczna genealogia odróżnia fakty niewątpliwe od wątpliwych i zupełnie inaczej je traktuje; rzeczy niepewne oddziela od pewnych, rozwiewa więc złudzenia w które wierzyły szeregi pokoleń. Stało się to nieraz w genealogiach polskich rodów arystokratycznych i drobniejszej szlachty, postęp więc niewątpliwy aczkolwiek rewelacje nieraz przykre dla zainteresowanych. Nauka





jednak służąc prawdzie tępi legendy, a nie liczy się z sentymentami i reakcją uczuciową.

Wprawdzie wszystkie rody polskie łącząc się wzajemnie, tworzą naród, przelewając się jeden w drugi przez synów czy córki i rozlewają się niejako w narodzie wzajemnie, wchodzą w siebie i zazębiają się z sobą i z innymi rodami. Mimo to, niektóre z nich zarysowały się zupełnie wyraźnie, często, jako wybitni pracownicy na polu umysłowym czy w innych dziedzinach życia narodowego.

Mimo rozpyływania w narodzie i innych rodach da się stwierdzić do pewnego stopnia osobowość rodu. Zdaje sobie zupełnie sprawę z tego, jak kruche jest tego rodzaju ujęcie wciąż płynnego zjawiska życia, które ustawicznie się zmienia przez dopływ wciąż nowych, a niewiadomych strumieni biologicznych, co do których niewiadomo... jak się połączą przynajmniej w całym szeregu wypadków.

Jednak mimo możliwości kwestionowania osobowości rodu, przy dziedziczeniu wybitnym pewnych cech przez tę czy inną





rodzinę (nazwisko nie ma znaczenia) osobowość rodu, jako postulat logiczny i biologiczny (nazwisko po mieczu czy matce jest tylko formą konwencjonalną ze współzycia wynikającą) da się bez większych trudności uzasadnić. Dowodzi tego choćby taki prosty, a wiele do myślenia dający fakt, jak skazanie na wymarcie pewnych rodów przez ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych. Istnienie rodów wyłącznie intelektualistów, z tym lub owym zainteresowaniem, np. z wybitnym uzdolnieniem do muzyki czy innych, dowodzi, że w pojęciu osobowości rodu pewna treść się mieści. Sam wyraz „osobowość” być może niezupełnie szczęśliwie dobrany, być może lepiej byłoby nazwać to indywidualnością lub typem rodowym.

Indywidualność ta oczywiście będzie w jednych rodzinach mniej, w innych więcej widoczną, nie będzie jej tam, gdzie w ogóle nie ma indywidualności, gdzie wszystko w ciągu wieków, czy to jeżeli idzie o psychikę, czy cechy





fizyczne nie wybiegało poza przeciętność zdrowia czy umysłowości.

Wobec tego, że działają tu prawa masy w wielomilionowym narodzie, sprowadzając w ciągu wieków przez liczne przekrzyżowania się do przeciętności i wymieszania, nie wszędzie dadzą się zauważyć indywidualności. Jeżeli jednak indywidualność jest zaakcentowana przez jakąkolwiek cechę, jeżeli cecha ta ujawnia się przez pokolenia w większym, czy mniejszym procencie osobników, ród zarysowuje się zupełnie wyraźnie i można mówić o osobowości czy indywidualności rodu (jak kto woli). Dla nauki oderwanej, obojętne jest czy dana cecha jest pożądana przez społeczeństwo czy nie; genealogowi idzie tylko o możliwość śledzenia czerwonej nici, przewijającej się w społeczeństwie i w swoim czasie doniesie on swemu społeczeństwu o wyniku badań, natomiast społeczeństwo wyprowadzi wnioski praktyczne. Z tego punktu widzenia inaczej należy patrzeć na jednostkę, ta bowiem przemija i rola jej jest





efemeryczna mniej lub więcej, ród natomiast trwa dalej i może być ze względu na swe cechy nieporównanie silniej działającym, bo działa dłuższy okres, a jako taki może być szkodliwym dla społeczeństwa lub pożądanym. Przykładów na istnienie osobowości rodu można dostarczyć w znacznej ilości np. rodziny długowieczne i rodziny krótkotrwale, rodziny o wzroście olbrzymim i karłowate, dziedziczni, krótkowzroczni, kędzierzawi, muzycy, myśliciele, artyści etc., etc. Wreszcie lecznice chorób umysłowych, prowadzone dzisiaj z uwzględnieniem momentu dziedziczności, mają w tej kwestii bogate materiały o swoistej wymowie. Czynniki dziedziczności w psychiatrii i innych gałęziach medycyny przestał być ujmowany tylko ogólnie, dzisiaj uwydatnia się go nawet cyfrowo, przy czym liczba może się zmieniać zależnie od właściwości choroby. W każdym razie gromadzenie materiałów genealogicznych to nie praca dla siebie, raczej dla przyszłych pokoleń. Wartość jej na podstawie obecnego





stanu wiedzy zapowiada się jako wyjątkowo ważny wgląd we własne społeczeństwo i rodzinę, a więc introspekcja dość ścisła.

Należy również nie zapominać o wpływie czynników zewnętrznych na życie osobnika w pewnej mierze. Zagadnienie to, wyjątkowo trudne ze względu na wielopostaciowość i plastykę duchową osobników, miejmy nadzieję nauka prędzej czy później rozstrzygnie z korzyścią dla społeczeństwa [tak rzeczywiście się stało].

Każdy bowiem osobnik taką ma psychikę i tak wygląda, jak go przygotowały poprzednie pokolenia. Wstydzić się swych przodków jest czynem nielogicznym, jest to bowiem wstydzić się samego siebie. Przypomnijmy sobie, ile wrzawy narobiła książka Jeske Choińskiego „*Neofici polscy*” i jak została przyjęta. Wykazanie w niej i w innych pracach naukowych żydowskiego pochodzenia całego szeregu polskich rodzin szlacheckich, czasem bardzo zasłużonych swej ojczyźnie, było powodem wypominania przodków





interesowanym rodzinom. Ukrywanie prawdy było bezcelową próbą odwrócenia fizjologicznego związku krwi, nieodwracalnego zresztą. Ubiegłe pokolenia mają swą wymowę i wymazać się nie dadzą z przeszłości, oczywiście wpływ ich jest coraz mniejszy z ilością pokoleń; coraz mniejsze szansę ujawnienia, chociaż nie jest wykluczone pojawienie się kogoś z przodków lub cech z odległej przeszłości. Co było, nie odstanie się, strumień biologiczny nie da się cofnąć.

Na zachodzie bada się z taką samą ścisłością dzieje rodziny rzemieślniczej, włościańskiej czy mieszczańskiej, jak i rodziny arystokratycznej czy szlacheckiej. Malkontenci swego zbyt niskiego pochodzenia nie są w stanie nic zrobić wbrew dziedziczności, nawet adopcja do herbu nazwiska i majątku rodziny historycznej nie jest w stanie nic poprawić, przodków bowiem nie można adoptować. Jeden tylko sposób, który zresztą nie zadowoli malkontenta, istnieje, by wejść genealogicznie w rodzinę historyczną, to jest małżeństwo z tradycją, o ile





samemu nie jest się osobistością tak wybitną, która z czasem będzie pożądanym przodkiem. Dopiero dzieci, pochodzące z matki, należącej do rodziny historycznej, razem z związkiem krwi przejmą jej przodków, nie wyzbywając się zresztą przodków po mieczu i to co się nie udało ojcu, posiadać dzieci. Fakta genealogiczne trwają w następujących pokoleniach, mimo śmierci przodków.

Tu jest okazja na cytate pewnego faktu historycznego o charakterze anegdotycznym. Otóż książę Suwarow, który w młodości jako pańszczyźniany „muzyk” drapnął swemu panu, zrobił jak wiadomo historyczną karierę i już jako wybitna postać, spotkał się z swym panem z dzieciństwa. W rozmowie ten gratulował mu sukcesów i podkreślał, że mimo to jest między nimi różnica, polegająca na tym, że on ma długą genealogię i cały szereg przodków. Suwarow nie przeczył temu; istotną różnicę jednak sprowadził do tego, że przyznał hrabiemu, że on (tj. hrabia) ma przodków, a on sam (Suwarow) jest przodkiem, czego o sobie ów





rosyjski arystokrata nie mógł powiedzieć, ani nikt go za takiego nie uważał.

Z tej historycznej anegdotki wynika, że obecnie wybijające się jednostki są analogią z wielkimi nazwiskami z przeszłości; odbywa się odwieczne zjawisko z różnicą tylko w czasie, brak jedynie posmaku wieków. Nowo tworząca się inteligencja 19 i 20 wieku, a więc w najcięższych dla narodu warunkach, powinna umieć się cenić, jako przyszli przodkowie, wobec posiadaczy tylko przodków, a samemu nic nie reprezentujących.

Niemiecki genealog, pastor Zachau, podkreśla jako pobudkę do badań genealogicznych motyw tęsknoty za przodkami, świadomy lub podświadomy; rozważa go z szerszego punktu widzenia, jako przejaw odgadnięcia zagadnienia życia w ogóle. Ja osobiście wolę stanąć na mniej metafizycznym punkcie i sprowadzam tego rodzaju poczynania do Sokratesowskiego „*Gnothi seauton*”, poznaj siebie samego. Badania autogenealogiczne nie wyjaśniają wprawdzie wszystkiego, lecz ułatwią





rozpatrzenie własnej osoby i zanalizowanie jej na szerokim tle biologicznym. Podkreśli ono związek obecnego pokolenia z przeszłością i uwydatni go niewątpliwie.

Teraźniejszość, jak to już powyżej wspomniałem, rozumie się tylko w związku z przeszłością i tu genealogia staje się bardzo wymowną, tak dla zainteresowanej osobiście rodziny jak i dla całego społeczeństwa.

Pojawienie się wybitnej jednostki w rodzie, mniejsza o stopień wybitności opiera się, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa, o zjawisko dziedziczności, o kojarzenie się odpowiednich przodków, o wystąpienie nowej szczęśliwej kombinacji cech. Decydują ubiegłe pokolenia także i o upadku rodziny, prócz wpływu warunków zewnętrznych. Do tego zjawiska można sprowadzić z pewną słuszością pojawienie się wcześniejsze w historii pewnych rodzin, czy całych klas, jako wynik wielowiekowego doboru z pnia całego narodu. Dobór ten zdecydował o





przynależności do tej lub owej warstwy w społeczeństwie.

Inteligencja, pełniąca tę samą rolę, co kiedyś kulturalni mieszczaństwo i szlachta, a więc współczesna szlachta, jest emanacją warstwy ludowej. Na powstanie jej tj. szlachty i inteligencji, jako wynik wielowiekowego doboru z masy etnicznej całego narodu, pracowały wieki, jest ona wykwitem długiego sortowania w życiu pokoleń i utrata jej świeżo w Rosji, nie da się tak szybko powetować. Naród czeski bitwę pod Białą Górą odczuł przez trzy stulecia, zanim z pnia odrosła jego inteligencja i mieszczaństwo, utrata inteligencji jest stratą, na którą sędzę, żadne społeczeństwo nie może sobie bez szkody pozwolić.

Przyjrzenie się przeszłości często może być bardzo pouczające, tak dla rodziny jak i całych klas. Uniknięcie błędów swych przodków jest już wielkim sukcesem,





równocześnie z uniknięciem błędów dziedzicznych unika się do pewnego stopnia całego szeregu konfliktów wewnętrznych, niemniej dotkliwych, jak konflikty innej natury. Świadomość, że ktoś jest obciążonym dziedzicznie alkoholizmem, może wywołać walkę z popędem krwi, walkę ciężką, przyznając, jednak z pewnymi szansami zwycięstwa w warunkach sprzyjających temu. Znajomość genealogii ostrzeże więc, co danej jednostce grozi, ze strony najbliższych przodków, czy to w postaci chorób, czy szkodliwych zboczeń i zamięłowań, uniknie się w ten sposób rodowych omyłek i tragedii. Genealogia da również wskazówki co do wyboru zawodu, jeżeli uprzytomnimy sobie fakt dziedziczenia zamięłowań i specjalnych uzdolnień (rodziny muzykalnych Bachów, przyrodników Darwinów, matematyków Siebokłów i Bernouilli i wielu innych). Genealogia może więc dać wskazówki i odegrać rolę pomocniczą, jak skierować potomka rodziny wybitnie uzdolnionej w jej właściwym





kierunku. Nie zamykam oczu na fakt, że potomek wybitnej jednostki może być małowartościowym, na co jest również sporo przykładów z praktyki. Nie można więc zbyt uogólniać tego, co daje genealogia, trzeba się ściśle trzymać badanego obiektu i ostrożnie wyprowadzać wnioski. Każdy zresztą z własnego doświadczenia pamięta, czy wśród własnej rodziny, czy wśród swych znajomych, jak wśród dzieci pojawiają się osobniki uderzająco podobne do rodziców matki, ojca czy dziadków, ewentualnie dalszych pokoleń. To drobne spostrzeżenie jest najlepszym przykładem ciągłości biologicznej rodu i dziedziczenia cech tak fizycznych, jak i psychiki. Jak często w dworcu ziemiańskim widzi się prawie te same osoby, siedzące przy stole, co wiszące na ścianie jako galeria przodków. Są to rzeczy zresztą dobrze znane. Przy obecnym tempie życia i jego warunkach, dzięki łatwości przerzucania się z miejsca na miejsce (było ono i w przeszłości, nigdy jednak na taką skalę) zrywają się węzły





rodzinne i po wędrówkach, jakie odbyły się obecnie w naszym państwie, w przyszłości trudno będzie doszukać się swej rodziny. Kontakt rodowy zatracą się już teraz i czasem nie zna się nawet zupełnie bliskich krewnych. Okoliczność ta nie istnieje tam, gdzie ród stale siedzi na miejscu; dotyczy to głównie rodzin ziemiańskich i włościańskich, jako bliżej związanych z swym nieruchomym warsztatem pracy.

W ostatniej dobie odbyły się i w tych sferach wędrówki masowe, mianowicie emigracja ziemian na wschód i w odwrotnym kierunku. Prowadzenie ewidencji, tak ważny postulat współczesnej medycyny i biologii, jak dowodzi ustawodawstwo Stanów Zjednoczonych, w tych warunkach bardzo trudne. Niedawno i w Polsce pojawił się ruch tworzenia związków rodowych, inną formą zrzeszania się są związki imienników, nawet międzynarodowe np. czesko-polsko-niemiecki związek Nowaków, celem wzajemnej pomocy. Nie jest to oczywiście





związek rodowy, nie łączy ich żadna nić biologiczna, są to tylko imiennicy.

Nie wracamy wprawdzie do ustroju rodowego, nikt jednak nie zareczy, czy ustalenie osobowości rodu nie będzie postulatem najbliższej już, być może, przyszłości. Wskazuje na to niedwuznacznie eugenika i wyniki stąd amerykańskie ustawodawstwo. Czy dany ród zapełni więzienia i szpitale, rozstrzygnie jego dorobek krwi, jak to już wielokrotnie stwierdzono w Stanach Zjednoczonych i obliczono nawet, ile milionów dolarów kosztowało utrzymanie takiej ujemnej rodziny na koszt państwa w szpitalach i więzieniach. Z takiego materiału zbadanego z całą ścisłością naukową wyprowadzono odpowiednie wnioski teoretyczne i praktyczne, chroniąc się przed mnożeniem ludzkiego pośladu przez ustawodawstwo.

Różne organizacje eugeniczne wśród różnych narodów walczą pod tym samym sztandarem,





także i w Polsce, by dać ludzkości lepszego człowieka.

Pod tym względem w dużo lepszej sytuacji są rasowe zwierzęta domowe, niż istota ludzka, te bowiem posiadają dokładne genealogie, prowadzone od dawna, a tych brak właśnie ludziom. Konkretyzując moje rozważania, twierdzę, że nie jest obojętne dla nikogo, jakie dziedzictwo kto ma we krwi. Cały szereg rodzin ma pod tym względem urobioną reputację, oświetloną genealogicznie przez lekarzy i przyrodników na ich naukowy użytek. Zapewne, kapitały leżące w bankach angielskich czy innych ułatwiają utrzymanie się na pewnym poziomie egzystencji, jako czynnik zewnętrzny, lecz najlepszym dziedzictwem jest, prócz zdrowia, spory zapas energii psychicznej.

Dobrych cech dziedzicznych nie nabędzie za żadne skarby świata, ani zmusi ich do występowania jako cecha przeważająca. Pojęcie mezaliansu ma dzisiaj znaczenie przyrodniczo-lekarskie, nie zaś stanowe, jest to uniknięcie





nieodpowiednich krzyżówek. Cechy psychiczne są niemniej ważne dzisiaj, jak i w przeszłości; badania w tej dziedzinie, aczkolwiek bardzo długotrwałe i trudne, jednak konieczne potrzebne, jak wykazali uczeni różnych narodowości. Na naszym terytorium rozpoczęte już na szczęście (prof. Borowiecki, Morawski etc.), aczkolwiek genetycy nasi odnieśli znaczne sukcesy szczególnie na polu innych gałęzi genetyki.

Dla naszego narodu nie jest obojętną jakość cech psychicznych i fizycznych jego członków. O stanie społeczeństwa pod tym względem można się przekonać przez badania genealogiczne mas; kampania prasowa w sprawie ilości obłąkanych w Polsce jest groźnym memento. Już nasi antropologowie zwrócili uwagę na zbrodniczość pewnych typów antropologicznych i na szybki lub powolny rozwój umysłowy dzieci szkolnych, zależnie od typu antropologicznego. Z wyników naszych badań powinno skorzystać całe społeczeństwo.





Co jest lepsze dla narodu, czy istnienie najpopularniejszego typu rodzinnego, tak miłego sercu polskiemu jak Zagłoba, lub pospolitszego, jak Roch Kowalski, czy hartowne charaktery Skrzetuskich i Podbipiętów. Zależnie od składu genetycznego i jakości cech dziedzicznych naszego społeczeństwa będzie się układała jego przyszłość. Od nich zależy jego zdrowie fizyczne i fakt najważniejszy, czy będzie ono do myślenia używało własnej głowy, czy też będzie chorągiewką na dachu, obracającą się w stronę, skąd wiatr wieje.

Podstawą wolności politycznej jest utrzymanie niezależności duchowej; wolność polityczna bez wolności ducha jest tylko fikcją istnienia politycznego. W przeciwnym razie będziemy prowadzili politykę cudzą, a nie własną, wynikającą z naszej jaźni polskiej, mającej tak piękną tradycję w przeszłości. Nie jestem przeciwnikiem korzystania z dorobku całej ludzkości, sądzę jednak, że co może być dobre dla Hiszpana, niekoniecznie wyjdzie na





zdrowie Polakowi. Inaczej, uprzywilejowani przez liczne cuda, będziemy czekali, aż się stanie nowy „cud nad Wisłą” i złoty polski będzie miał kurs dolara lub funta szterlinga, zamiast własną pracą tworzyć dobrobyt narodu; tego, tj. pracy, niestety nas nasi wiekowi nauczyciele nie nauczyli, dlatego oczekujemy niemożliwych bez naszej współpracy przemian. Kurs pieniędzy na giełdach świata jest tylko miernikiem międzynarodowym energii duchowej i pracowitości narodu. Nasze przysłowie o „indyku, który myślał i zdechł”, na którym tyle pokoleń wychowano, obawiając się myślącego Polaka, jest straszną przestrogą. Musi wyrosnąć inne pokolenie, jak mówi Brzozowski, karmione „*lwim mlekiem*”, tym bardziej, że istnienie sił w narodzie jest niewątpliwe; tylko szkoła życia zła. Niniejszy artykuł nie jest żadnym elaboratem naukowym, toteż świadomie unikałem wszelkiej naukowej terminologii. Dotyczy on kwestii, której możnaby poświęcić książkę, sądzę niejedną.





Jak świadczy tytuł, są to tylko rozważania, szereg myśli związanych, choć luźno, główną ideą, dążeniem poruszenia naszej inteligencji do przemyślenia tego bezprzecznie ciekawego problemu, jakim jest przyszłość narodu.

KONIEC

Nagrobek Rzeczypospolitej

Rzeczpospolita w bezmocy już leży.
Wskutek rozruchów, niezgody rycerzy.
Dotąd daremnie w przymierzu złe wrogi.
Boje toczyły, chcąc zwichnąć jej nogi.

Wolność szkodliwa, szal niecnej prywaty.
Wiara wzgardzona przyczyną zraty.
W służbę oddana haniebnej sprośności.
Zła nie leczyła, więc słabła w gnuśności.

W krwi wnet rozeszło nasienie trucizny.
Zło było źródłem i grobem Ojczyzny.



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl



Tylko religia zwątlone już siły.
Z królem jej wiernym dźwigała z mogiły.

Przez nich wspierane ostały się dwory.
Nimi wzgardziwszy — wyrosły potwory.
Ważnie i spiski sprzysięgły się skrycie.
Grożąc już śmiercią Rzeczpospolicie.

Płaczcie dostojni, płacz ślepy narodzię!
Z zgubą Ojczyzny i biedą w zagrodzie.

Andrzej Krzycki ok. 1522
(Tłum. z łac. Ambroży Lubik)



Można nas wesprzeć!

Nasze konto bankowe Nr 81 1600 1084 0004 0501 7361 1001



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl

CLXIII



Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”

ISBN 978-83-926157-5-0

e-book w formacie PDF

© styczeń 2012 Copyright Wydawnictwo
„WIENIAWA QUOMODO”

Fundacja im. Króla Stanisława Leszczyńskiego
„QUOMODO”

www.quomodo.org.pl

AD MMXII



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl

CLXIV



WIENIAWA



QUOMODO



„O rodzie”

www.o.rodzie.quomodo.org.pl